

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 11 (1375) 15 MARCA 1987 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

## W NUMERZE:

Woła Bożą jest uświęcenie człowieka ●  
„Ojcostwo” św. Józefa w świetle Ewan-  
gelii ● Strzecha w cieniu drapaczy  
chmur ● Odznaczenia dla związkow-  
ców z Zakładów Przemysłowo-Uslugo-  
wych „Polkat” ● Sacrum w malarstwie  
polskiego gotyku ● Porady



„Znaleźliśmy Tego, o którym pisał Mojżesz w Prawie i Prorocy — Jezusa, syna Józefa, z Nazaretu” (J 1,45)

## DRUGA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

# LEKCJA

z I Listu św. Pawła Apostoła  
do Tesaloniczan (4,1—7)

Bracia: prosimy was i błagamy w Panu Jezusie, abyście tak postępowali stając się coraz doskonalszymi i podobając się Bogu, jakośmy was pouczyli co do postępowania waszego. Wszak wiecie, jakie przykazania wam dałem przez Pana Jezusa. Albowiem wolą Bożą jest uświęcenie wasze, żebyście strzegli się rozpusty i żeby każdy z was ciało swe utrzymywał we czci i świątobliwości, a nie w żądzy zmysłowej, jak to czynią poganie, którzy Boga nie znają. Niechaj też żaden z was nie knuje podstęp i nie oszukuje brata swego w żadnej sprawie, bo mścicielem wszystkich rzeczy jest Bóg, jakośmy to wam zapowiedzieli i oświadczyli. Nie powołał nas bowiem Bóg do nieczystości, ale do świętości w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

# EWANGELIA

według św. Mateusza (17,1—9)

Onego czasu: wziął Jezus Piotra i Jakuba, i Jana, brata jego i zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu. I przemienił się przed nimi: i rozjaśniło oblicze Jego jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg. I oto unkazali się im Mojżesz i Eliasz, rozmawiający z nim. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być; jeżeli chcesz uczynimy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. Gdy on to jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. I oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym upodobam sobie: Jego słuchajcie. A słysząc to uczniowie padli na oblicze swoje i zlekli się bardzo. I przystąpił Jezus, dotknął ich i rzekł im: Wstańcie, a nie lękajcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.

Niektórzy ludzie zrażają się do chrześcijańskiej drogi życia z tego powodu, że domaga się ona od tych, którzy nią kroczą wielu wyrzeczeń i to nie na jakiś krótki czas, jednorazowo, lecz ciągle, przez całe życie, aż do śmierci. Krytycy surowych praw moralnych naszej religii nie twierdzą, że normy etyczne chrześcijaństwa są złe, uznają ich walory i podziwiają każdego, kto potrafi zachowywać wszystkie przykazania. Obstają jednak przy przekonaniu, że te wyżyny przekraczają możliwości przeciętnego człowieka.

Pogląd ten podziela wielu chrześcijan, którym nie udało się oderwać od przeciętności, wznieść ponad szarżnię życia, unikać grzechów i walczyć z wadami. Widząc, że nie udaje się to również innym z otoczenia, nawet tym, co regularnie uczęszczają na nabożeństwa niedzielne, rezygnują w ogóle z wszelkiego wysiłku duchowego, zadawalając się zwyczajowymi praktykami i dbając jedynie o pozory. Z czasem i pozory przestają odgrywać jakiegokolwiek znaczenie. Dużo winy za taki stan rzeczy ponoszą same Kościoły, eksponując wzorce do naśladowania

za Boga i Zbawiciela. Tej wierze musi towarzyszyć nieustanne dążenie do świętości, czyli doskonałości moralnej. Nie o jakieś nadzwyczajne czyny chodzi, lecz o poważne traktowanie praw Bożych. Pan Jezus uczy: „Nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca” (Mt 7,21).

Jaka jest wola Boża? Uświęcenie każdego chrześcijanina. A więc nie tylko wybranych. Jak zdobywać to uświęcenie? Nie częstą gadaniną, obietnicami, lecz zgodnością postępowania z prawem Ojca niebieskiego, przede wszystkim prawem miłości. W drugiej części dzisiejszej lekcji podał Apostoł Paweł niezwykle istotne wskazówki jak osiągnąć moralną świętość, czyli spełnić wolę Boga i okazać temu Bogu miłość. Z nauki Ewangelii wiemy, że człowiek może objawić swoją miłość do niewidzialnego Boga przez prawdziwą miłość bliźniego. „Prawdziwa miłość krzywdy nie czyni” — wyjaśnia Pismo Święte.

Apostoł Paweł domaga się od swoich uczniów i adresatów uczciwości we wszystkich dziedzinach naszego życia, także w dziedzinie współżycia płciowego. Z tego i wszystkich innych miejsc

## Wolą Bożą jest

## uświęcanie człowieka

w postaci świętych biskupów i kapłanów, których postacie pozbawione wad ludzkich, wyidealizowane i otoczone aureolą niedościgłej nieprzeciętności, oglądały tłumy wiernych w świątyniach. Na szczęście większość wspólnot kościelnych dostrzegło wynaturzenie i wycofuje się z modelowania życia wiernych według takich wzorców. Czas najwyższy powiedzieć wszystkim wyznawcom Chrystusa, że niebo jest przeznaczone nie tylko dla Aniołów i herosów ludzkich, ale również dla niezliczonych rzesz ludzi, odkupionych męką i śmiercią Chrystusa.

Ojciec niebieski pragnie mieć w swoim domu wszystkie dzieci. Po to przecież posłał Syna swego na świat, aby w Nim i przez Niego każdy człowiek uzyskał zbawienie. „Wolą Bożą jest uświęcenie wasze” — mówi Apostoł Narodów do Tesaloniczan. Apostoł Paweł nie przebywał długo wśród wiernych w Tesalonice. Swoją wpływ na młodą gminę chrześcijańską przedłuża więc listami. Zaklina wiernych, by nieustannie dążyli do doskonałości: „Prosimy was i błagamy w Panu Jezusie, abyście tak postępowali, podobając się Bogu, jak was pouczaliśmy. Tak więc postępujcie, a będziecie wzrastać w doskonałości. Znacnie bowiem nakazy, jakie daliśmy wam od Jezusa Chrystusa. Albowiem Bożą wolą jest uświęcenie wasze”.

Nie wystarczy — zdaniem św. Pawła — sama wiara i uznanie Chrystusa

biblijnych dowiadujemy się, że godziwe korzystanie z prawa do życia płciowego, chrześcijanin nabywa wyłącznie przez małżeństwo jednego mężczyzny z jedną kobietą. Każdy chrześcijański mężczyzna, jeśli chce wzrastać do doskonałości i korzystać z danych mu sił rozrodczych, musi poślubić wolną kobietę i szanować ją tak, jak własne ciało. Wszelkie zaspokojenie popędu płciowego poza małżeństwem stanowi naruszenie prawa małżeńskiego, godności własnej: „Strzeżcie się rozpusty. Niech każdy współżyje ze swoją żoną w świętości i czci, a nie ulega naporowi żądzy, jak to czynią nie znający Boga poganie. Niech nikt w tej dziedzinie nie narusza prawa bliźniego, albowiem mścicielem jest Pan tego wszystkiego, o czym was przedtem pouczyliśmy, powołując się na Boga. Bóg bowiem nie powołał nas do nieczystości, ale do świętości”.

W dziejach chrześcijaństwa walka o czystość moralną bywała często utożsamiana z wysiłkiem człowieka zmierzającym do opamiętania popędu seksualnego. Byli nawet tacy, którzy zalecali zniszczenie tej siły w sobie, a ujarzmienie jej uważano za szczyt doskonałości. Dziś sądy w tym względzie są ostrożniejsze i zgodniejsze z Objawieniem. Awersji do płci odmiennej nikt nie nazwie czystością, bo to przecież choroba, a nie cnota. Zdrowemu chrześcijaninowi, rozumne i zgodne z naturą oraz nauką Bożą korzystanie z sił witalnych posłuży do zbudowania wewnętrznej duchowej doskonałości.

Ks. A.B.



## „Ojcostwo” św. Józefa w świetle Ewangelii

Wielu było ludzi na przestrzeni dwudziestu prawie wieków istnienia chrześcijaństwa, którzy w osobie św. Józefa chcieli wiedzieć fizycznego ojca Jezusa. Nie brak ich również współcześnie. Takie ich przekonanie ma swoje źródło nie tylko w dowolnej interpretacji tekstów objawionych dotyczących tej materii, ale również w nieznaności realiów życia społecznego w Palestynie za czasów Chrystusa. Ludzie ci nie zdają sobie widocznie sprawy z tego, że podważają w ten sposób najważniejsze prawdy wiary dotyczące Boga—Człowieka oraz burzą dzieło Odkupienia.

Zbliża się uroczystość św. Józefa. Nie będzie więc chyba od rzeczy, jeżeli z tej okazji przyjrzymy się zasygnalizowanemu w tytule problemowi, w świetle tekstów Ewangelii.

Zanim zastanowimy się, w jakim stopniu wypowiedzi Ewangelii odnoszą się do Józefa z Nazaretu jako ojca Jezusa, musimy wcześniej sprecyzować samą terminologię, dotyczącą pojęcia ojcostwa.

Innymi słowy, musimy ustalić dokładniej, jaką funkcję pełnił św. Józef w stosunku do osoby Jezusa Chrystusa. Bowiem „powiedzenie, że w żadnym znaczeniu nie był ojcem, jest całkowicie niepoprawne, ponieważ jest sprzeczne z wyraźnymi... świadectwami Ewangelii i powszechnie przyjętymi interpretacjami. Dotąd nazywano Józefa ojcem

domniemanym, przybranym, prawnym lub piastunem; nazywano go też ojcem rzeczywistym, ojcem w pełnym znaczeniu (tego) słowa, ojcem przez małżeństwo, ...wreszcie „ojcem niereczywistym”.

„Wydaje się...”, że możemy (uznać) powszechnie przyjęte twierdzenie, że ojcostwo naturalne wynika ze zrodzenia. Nie sądzimy jednak, że możemy przyjąć twierdzenie, jakoby poprawnie rozumiane bywało także ojcostwo analogiczne, zwłaszcza wyjątkowe ojcostwo św. Józefa... (Bo) jeżeli błędnie zrozumiemy (Jego ojcostwo), możemy łatwo wywołać wrażenie, że chcemy podważyć dogmat o Bożym Synostwie Pana naszego i o wieczystym dziewictwie Najświętszej Panny. W rzeczywistości właściwe pojęcie ojcostwa św. Józefa nie może się skłaniać ku żadnej skrajności: nie może kłaść zbytniego nacisku na takie pokrewieństwo, które by skłaniało się ku naturalnemu ludzkiemu ojcostwu, ani też ograniczyć go do części jego rzeczywistości, do (czysto) zewnętrznego tytułu odartego z niemal całego znaczenia” (F. L. Filas: „Święty Józef, człowiek Jezusowi najbliższy” — Wyd. Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1979).

Ojcostwo, w ścisłym tego słowa znaczeniu — jak to już zostało powiedziane — zakłada zrodzenie fizyczne. Jednak takiego ojcostwa Józefowi z Nazaretu przypisać nie możemy. Byłoby to bowiem sprzeczne ze słowami poselstwa anielskiego, z których wynika jednoznacznie, że Jezus „będzie wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego” (Łk 1, 32a). A więc Synem Bożym. Istnieje jednak wzajemna więź moralna między ojcem i synem, która ma swe źródło nie w fizycznym zrodzeniu. Zachodzi ona wówczas, kiedy fizyczne zrodzenie nie ma miejsca i jest przykładem na ojcostwo w znaczeniu analogicznym — niewłaściwym. Takie ojcostwo jest jednak prawdziwe w porządku moralnym. Przykładem takiego ojcostwa jest adopcja dziecka. Bo chociaż ojciec je nie zrodził, otacza je jednak ojcową miłością i troską. Możemy zatem mówić o stosunku św. Józefa do Jezusa jako o ojcostwie niewłaściwym, ale mimo to prawdziwym w porządku moralnym. Dopiero teraz podejść możemy do właściwego tematu.

Texty Ewangelii odnoszące się do Józefa wskazują jednoznacznie, że w jakimś sensie jest on ojcem Józefa, chociaż na pewno nie w znaczeniu fizycznym. Tak więc pierwszy Ewangelista — podając rodowód Zbawiciela jako człowieka — pisze: „Jakub był ojcem Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem” (Mt 1, 16). W trzeciej natomiast Ewangelii ta sama genealogia zamieszczona jest w porządku odwrotnym. Czytamy w niej bowiem: „Jezus, rozpoczynając działalność, miał lat około trzydziestu, a był jak mniemano, synem Józefa” (Łk 3, 23). Zarówno Mateusz, jak i Łukasz stwierdzają wyraźnie, że Józef nie jest naturalnym ojcem Jezusa. Wymieniając jednak tego świętego Męża obydwie genealogie zakładają (upoważnia do tego sam tekst, jak i zwyczaj społeczny w narodzie izraelskim), że jest on ojcem według prawa. Tak więc, chociaż rodowód Chrystusa nie stanowi podstawy uznania fizycznego ojcostwa Józefa, pozwala on przyjąć, że jakiś stosunek ojcostwa i synostwa między nimi istnieje.

Co więcej. Inne teksty Ewangelii przyznają Józefowi uprawnienia przysługujące zazwyczaj ojcu rodziny.

Przysługiwało Józefowi prawo nadania imienia Dziecięciu, które miało się narodzić z Maryi. W pierwszym rzędzie prawo takie należało być Maryi, będącej prawdziwą Matką Jezusa. Do niej bowiem rzekł anioł: „Oto poczniesz w łonie, i urodzisz syna, i nadasz mu imię Jezus” (Łk 1, 31). Identyczne uprawnienie przysługiwało również Józefowi, jako mężowi Maryi. Świadczą o tym słowa wysłannika Pańskiego: „Józefie, ...nie lękaj się przyjąć Maryi, żony swojej, albowiem to, co się w niej poczęło, jest z Ducha Świętego. A urodzi syna i nadasz mu imię Jezus” (Mt 1, 20-21). Jest również w Ewangelii mowa o tym, że Józef wypełnił to polecenie. Bowiem, gdy Maryja „powiła syna, ...nadał mu imię Jezus” (Mt 1, 25). Inny natomiast Ewangelista stwierdza ogólnie: „Nadano mu imię Jezus” (Łk 2, 21). Jednak nie tylko te teksty mówią o ojcowskiej władzy Józefa.

Ewangelista zwracają również uwagę na fakt, że Józef wespół z Maryją kierują Dziecięciem. Bo „gdy minęły dni oczyszczenia...”, przywieźli je do Jerozolimy, aby je stawić przed Panem” (Łk 2, 22). Józef także — jak przystało na ojca rodziny — ochronił małego Jezusa przed groźącym mu niebezpieczeństwem. Bowiem „wstał... i wziął dziecko i matkę jego w nocy, i udał się do Egiptu. I przebywał tam aż do śmierci Heroda” (M 2, 14-15). Gdy zaś niebezpieczeństwo minęło, „wziął dziecko oraz matkę jego i powrócił do ziemi izraelskiej. Ale gdy usłyszał, że Archelaus króluje w Judei po ojcu swoim, Herodzie, bał się tam iść, ostrzeżony jednak we śnie, udał się w strony Galilei” (Mt 2, 21-22). Jezus zaś okazywał Józefowi podobne posłuszeństwo, jak matce swojej Maryi. Bowiem — po znalezieniu go w świątyni jerozolimskiej — „poszedł z nimi, i przyszedł do Nazaretu, i był im uległy” (Łk 2, 51). Te chociażby wzmianki dobitnie świadczą, że Józef w pełni korzystał z praw ojcowskich wobec Jezusa.

Warto także przypomnieć, że lud nie mający pojęcia o cudownym poczęciu, nazywał Józefa ojcem Jezusa. I tak współziomkowie z Nazaretu ze zdziwieniem pytali „Czyż nie jest to syn cieśli?” (Mt 13, 55). Kiedy indziej tłumy zaskoczone stwierdzeniem Jezusa, że przyszedł on z nieba, mówią: „Czyż nie jest to syn Józefa, którego ojca i matkę znamy?” (J 6, 42). Również pierwsi uczniowie nadawali Jezusowi ten sam tytuł, mówiąc do swoich towarzyszy: „Znaleźliśmy tego, o którym pisał w zakonie Mojżesz, a także prorocy: Jezusa, syna Józefa, z Nazaretu” (J 1, 45). Jednak godnym szczególniejszego podkreślenia jest fakt, że podobnie wyrażał się ewangelista Łukasz, a nawet sama Maryja, chociaż oboje zdawali sobie sprawę z tego, że Józef nie miał żadnego udziału w zrodzeniu Jezusa jako człowieka. Ewangelista ten

dołączenie na str. 5

## cd. z numeru 9

Tak się złożyło, że wiele słyszałem o życiu ks. Hodura. Urodzony we wsi podkrakowskiej, Zarki, syn biedoty, dość zaznał niedostatku. Od pierwszych lat życia chłostało go tysiące batów, okrutniejszych nieraz niż ekonomiczny, smagający grzbiet pańszczyźnianego chłopca. Boso poszedł do szkoły, nie mając kilkunastu „grajcarzy” na kupienie tabliczki, rysika, elementarza. Matka musiała wpięć sprzedać jajka. A przecież głodne były dzieci. Brakowało nawet soli.

Sklepiarz wyrzucał bezkę po śledziach z resztą osolonego szlamu, ale matka uprosiła, by mogła zaczerpnąć i omaścić tą cieczą jedzenie.

Powszechnie dziwiono się, skąd tak wysoki poziom moralny panuje w tej rodzinie, cierpiącej wielki niedostatek. Duszą była Hodurowa, ona kierowała sprawami życia i kształtowała dusze.

Kierownik wiejskiej szkółki, Kłapa, dokładał wszelkich starań, aby pchnąć Franka do gimnazjum w Krakowie, jako wybitnie uzdolnionego.

Udało mu się.

też zaletami charakteru. Wszyscy uznawali jego wyższość duchową i moralną i okazali mu szacunek, tak nauczyciele, jak i uczniowie.

— To zdumiewające. Przecież to dziecko wsi, a wtedy panowały uprzedzenia, a nawet odnoszono się do ludzi większych z pogardą.

— Nikt o tym nie wspominał. On był przywódcą. Utało się przeświadczenie o Franku: poeta-wieszcz. Czytaliśmy, uczyliśmy się jego wierszy. Wielka szkoda, że nie pielęgnował zdolności, bo później one zwiędły, uschły. Przewodził gronu uczniów najzdolniejszych, do których należał późniejszy lekarz dr Lewandowski, autor głośnego poematu „Korale” i któremu śliczny portret namalował Stanisław Wyspiański.

— Toć to klejnot Muzeum Narodowego w Krakowie.

— Ow męczyzna w cylindrze, rozślawniony w tysiącach reprodukcji. Oprócz niego należał bratanek wielce czcigodnego arcybiskupa — Gerhard Feliński; cichy, ale bardzo zasłużony pracownik naukowy i wychowawca młodzieży śląskiej — prof. Franciszek Popiołek, no i moja skromna osoba. Jeszcze raz chcę zazna-

ust sobie i dzieciom. Jednego dnia w gimnazjum, w czasie lekcji, Franek zemdłał z głodu. I wtedy koledzy zamożniejsi postarali się o pomoc dla ukochanego i uwielbianego przyjaciela. Od czasu do czasu odwiedzaliśmy kolegę Lewandowskiego, którego rodzice byli właścicielami majątku Tłuczeń, pod Wadowicami. Tam każdy mógł się najesć do syta.

Wracam do lat gimnazjalnych (...) Franek zdał maturę świetnie i poszedł za głosem swego powołania — wstąpił do seminarium duchownego, gdzie przebywał dwa lata. Wtedy za bunt zostało usuniętych pięciu najzdolniejszych alumnów, z Hodurem na czele. Popiołek zapisał się na uniwersytet krakowski. Franek wyruszył za ocean i tam, w Scranton, ukończył rzymskokatolickie seminarium. Objął posadę wikariusza, był wzorem kapłana-Polaka, podbijał serca wszystkich. Rozegrały się wypadki powszechnie znane. Biskupi Irlandczycy zagarnęli mienie, chcieli rządzić po swojemu i nie bardzo sprzyjali innym narodom w kościele.

— Łagodnych wyrazów pan profesor używa. Przecież oni

sprzeciwili, oczywiście ze względów politycznych. No, ale nie czas o tym mówić szerzej... W roku 1936 odwiedziłem Franka w Scranton. Wywarł na mnie głębokie wrażenie. Widziałem, jaką ciężką otaczali go wszyscy, bez względu na narodowość i wyznanie. Ten szacunek i uznanie, jakie budził w ławie szkolnej, towarzyszyło mu przez wszystkie lata jego wielkiej działalności. Zawsze i wszędzie nieskazitelny, niezłomny, miał ogromny wpływ na otoczenie, wszędzie dbał o podniesienie moralne, patriotyczne. Bogacił dusze, serca, ale też dbał o dobrobyt dla polskich rzesz.

— Ukochał skrzywdzonego człowieka, poznał do głębi jego dolę i wytrwale walczył o jego duszę, o jego szczęśliwe życie, słowem i krzyżem.

Jakże twardą obrał drogę. Wstąpił na nią i szedł mimo kamieni padających, mimo oszczerstw — zawsze pełen entuzjazmu — bo zawsze i wszędzie świecił mu najpiękniejszy cel — wolna i sprawiedliwa Polska. Jego życie było płomieniem zrodzonym z miłości ludu i pozycji wieszczów.

Pozwólcie, że przypomnę jeszcze urywki wspomnień ogłoszonych na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” w dniu 29.VI.1936 r. pt. „Przedwiośnie Polski. Ich autor, już wspomniany dr Kazimierz Lewandowski, tak pisze:

„(...) Hodur był herosem, godnym pióra Beniowskiego. Żywot fantastyczny, namiętny, reformatorski, coś z Buddy i Mahometą. Dziś z Rzymem na bakier, muruje Polskę w Ameryce, wydaje „Rolę Bożą” w Scranton. Toteż jest jedną z ciekawszych postaci naszego „Przedwiośnia”.

Dzisiejszy biskup Kościoła Narodowego, Hodur, był nadwornym portrecistą profesora: rysował Rypla tak świetnie, że w Ryplografii mógł się nazwać specjalistą. Jego Ryple zyskały uznanie u wszelkich innych portrecistów, włącznie z Wyspiańskim i Mehofferem. Szkoda niepowetowana, że Hodur, bagatelizując doczesne sukcesy, brał te arcydzieła „pod placki”. Robił je przeważnie w jednym ruchu, tj. Ryple komentujący aoryst”.

Komplikacja tej pozy nie miała sobie równych pomiędzy rzeźbami całego świata.

Hodur był też malarzem religijnym. Był czas, że mieszkaliśmy razem na Czarnej Wsi, na strychu. Całe nasze bogactwo i umeblowanie stanowiły dwa sieniaki. Na tych sieniakach grywaliśmy w szachy po osiem godzin partia. Za to ściany naszego poddasza przedstawiały wysoką wartość artystyczną, ponieważ na tych ścianach uprawiał Hodur malarstwo religijne.

(cdn)

# Strzecha w cieniu drapaczy chmur

(fragmenty szkicu publicystyczno-literackiego Jana Wiktora)

Mało kto zna dzisiaj dolę chłopskiego dziecka, ówczesnych czasów, pragnącego się kształcić.

O życiu Franciszka Hodura, ucznia gimnazjalnego mógłby bardzo wiele opowiedzieć znakomity uczony, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Adam Krzyżanowski, wierny przyjaciel do ostatnich dni życia. Na pewno w pamiętniku poświęcił wiele kart osobie kolegi z jednej ławy szkolnej.

Jednakże, po namyśle postanowiłem nie czekać na ukazanie się owych pamiętników, ale udałem się do jego mieszkania na ul. Podwale, aby zaczerpnąć wiadomości o tamtych czasach.

Podziwu godna u niego trzeźwość sądu, jędrność umysłu, niezwykła pamięć i wprost młodzieńcza werwa. Potoczyła się rozmowa, bogata w treść, o przeszłości, o wybitnych postaciach (...):

— Ach, Franek — to imię rozblęskło w serdecznym uśmiechu — kochany. Spośród ludzi, których znałem, z którymi żyłem, których spotykałem na długiej drodze mego życia, to Franka Hodura uważam za wyjątkowo wybitnego. To była zawsze ze wszech miar indywidualność — wymówił dobitnie. — Już w gimnazjum wyróżniał się spośród kolegów, nie tylko zdolnościami, ale

czyć, że Franek Hodur wybił się, a przy tym był wzorem najszlachetniejszych zalet, entuzjazmu, miłości wielkiej poezji i człowieka, zawsze ofiarny, usłużny, pomocny i przyjazny. Wiedzieliśmy, że kieruje się na księdza i już w ławie szkolnej zdobywał sukienkę kapłańską. Piękna była, bez skazy...

— Wówczas przed chłopskim dzieckiem tylko seminarium duchowne stało otworem.

— Chcę zwrócić uwagę na jeden znamienity rys. Nie powiem, aby gorzał wiarą transcendentną, ale uważał, że najwyższym celem i zadaniem księdza jest podniesienie moralne i duchowe. Już w ławie gimnazjalnej urabiał je w sobie, wcielał je w codziennych czynach. Ewangelia i poezja wieszczów były owymi biblijnymi tablicami przykazań, którymi należy się w życiu kierować. I śmiało można stwierdzić, że nigdy nie zoczył z tej drogi.

— Urodzony w nędzy, więc miał uczulone serce.

— O tak, o tak, Rodzina była liczna. Bieda w izbie. O kromkę chleba było trudno, głównym pożywieniem była kapusta i ziemniak. Było zwyczajem, że kobiety wiejskie podążały piechotą, boso do miasta, na plecach dźwiżyły wężełki z kaszą, mąką, omastą. Nieraz odejmowały od

chcieli zamerykanizować przez kościół, wynarodowić lud polski.

— No, tak. Dzisiaj nasz wielki uczony, Kuryłowicz, uczy Irlandczyków zaginionego języka celtyckiego, ale przed laty księża irlandzcy w Ameryce władali tylko mową angielską, zresztą znieprawdowaną przez nich i tępli mowę innych narodów. Ofiarą ich zakusów padli także Polacy. Nastąpił rozłam z patriotycznych pobudek. Zawrzało, zagorzało. Na czele stanął nasz kochany Franek.

— Podłożem tego buntu była walka o duszę polską, a kamieniem węgielnym Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego.

— Tak, tak — potwierdził skwapliwie profesor, — To nie ulega najmniejszej wątpliwości. Śledziłem uważnie jego kroki. Był przekonany o ujemnym wpływie papieżstwa na dzieje Polski na przestrzeni wieków. Zresztą o tym samym mówi Michał Bobrzyński... Może ten uczony zarazem młodzież mojego pokolenia swoimi dowodami historycznymi, rozpalili dusze i ośmielił... W roku 1912 na zjeździe stronnictw niepodległościowych w Krakowie, Hodur podsunął myśl, aby ten ruch postępowy o podłożu socjalistycznym związać z kościołem narodowym. Piłsudski stanowczo się



Józef — jak przystało na ojca rodziny — ochronił małego Jezusa przed grożącym Mu niebezpieczeństwem: „Wstał... i wziął dziecię i matkę Jego w nocy, i udał się do Egiptu (Mt 2, 14)

dokończenie ze str. 3

przynajmniej kilka razy nazywa Józefa rodzicem i ojcem. Pisze bowiem, że Symeon „przyszedł... z natchnienia Ducha do świątyni, ...gdy rodzice wnosili dziecię Jezusa” (Łk 2, 27). Nieco zaś dalej dodaje, że słysząc prorocstwo Symeona, „ojciec jego i matka dziwili się temu” (Łk 2, 33). Stwierdza wreszcie, że „rodzice jego (Jezusa) chodzili co roku do Jerozolimy na Święto Paschy” (Łk 2, 41) oraz dodaje, że po zakończeniu obchodów „zostało dziecię Jezus w Jerozolimie, o czym nie wiedzieli jego rodzice” (Łk 2, 43). Najbardziej jednak brzemiennie w znaczeniu są słowa Maryi, wypowiedziane przez nią po znalezieniu Chrystusa w świątyni: „Synu, cożś nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja bolejąc szukaliśmy ciebie” (Łk 2, 48).

W przytoczonych tekstach zawarte są właściwie wszystkie relacje, odnoszące się do ojcostwa św. Józefa. Gdy zaś porównamy je z tekstami biblijnymi mówiącymi o jego małżeństwie z Maryją, można z ich treści wyciągnąć następujące wnioski:

— Św. Józef, pozostający z Maryją w prawdziwym małżeństwie, nie jest jednak fizycznym ojcem Jezusa Chrystusa;

— Przekonanie ludu, uważającego Józefa za rodzinnego ojca Jezusa, nie powodowało powstania ojcowskiego stosunku; chroniło jedynie Jezusa od podejrzenia o niesłubne pochodzenie, zaś Maryję od posądzeń o cudzołóstwo;

— Zgodnie z genealogią, przeprowadzoną według panujących zwyczajów po linii ojca, jest Józef bezpośrednim przodkiem Jezusa, a więc Jego ojcem według prawa;

— Skoro wyklucziliśmy naturalne ojcostwo Józefa, nasuwa się pytanie, czy jest on ojcem Jezusa w jakiś inny sposób? Przytoczone wcześniej słowa Łukasza i Maryi pozwalają uznać istnienie rzeczywistości głębszej niż ojcostwo oparte na przepisach prawnych, lub też na trosce o Jezusa, opiece nad Nim i miłości do Niego. A skoro tak, to Ewangelie zakładają istnienie podstawowego ojcowskiego stosunku, który mógł powstać w Józefie tylko na skutek jego małżeństwa z Maryją. Wszystkie bowiem wypowiedzi Ewangelistów dotyczące ojcostwa Józefa połączone z wypowiedziami o jego małżeństwie dowodzą jego istnienia „ojcostwa na mocy zawartego małżeństwa”.

Takie pojęcie ojcostwa św. Józefa jest do przyjęcia. W niczym bowiem nie narusza dogmatów chrystologicznych i maryjnych. Nie obraża też naszej czci, jaką żywimy wobec osoby św. Józefa.

Ks. JAN KUCZEK

**Zamów MODLITEWNIK „OJCZE NASZ”**

Czy masz w swoim domu książeczkę do nabożeństwa? Jeżeli nie masz, przyslij do nas zamówienie na MODLITEWNIK „OJCZE NASZ” Kościoła Polskokatolickiego. MODLITEWNIK „OJCZE NASZ” — stron 650, cena 1 egz. 500 zł — wydany jest w twardej, czarnej oprawie ze złotym napisem. Na jego treść składają się:

- Wskazania życiowe
- Wiadomości katechetyczne
- Codzienny pacierz
- Modlitwy dodatkowe do pacierza
- Msza święta
- Nieszpory
- Nabożeństwo eucharystyczne
- Sakrament Pokuty

- Droga Krzyżowa
- Gorzkie żale
- Nabożeństwo do Ducha Świętego
- Nabożeństwo do NMP
- Nabożeństwo do św. Józefa
- Nabożeństwo do św. Barbary
- Nabożeństwo pokutne
- Modlitwa za chorych
- Modlitwa za konających
- Modlitwy różne oraz wiele pieśni religijnych.

Zamówienia prosimy nadsyłać pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa.

Wysyłka następuje za zaliczeniem pocztowym.

**W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE**

**KRAJ**

30 stycznia br. Prezydium Rządu zapoznano się z sytuacją demograficzną Polski. Stwierdzono, że w ostatnich latach występuje osłabienie tempa wzrostu liczby mieszkańców, zwiększa się natomiast liczba zatrudnionych w gospodarce narodowej. Od 5 lat zmniejsza się liczba zawieranych małżeństw. Nowym zjawiskiem jest zahamowanie rosnącego dotychczas wskaźnika rozwodów. W dalszym ciągu obrad Prezydium Rządu przyjęło m.in. postanowienie w sprawie rozwoju produkcji materiałów budowlanych z surowców lokalnych.

Siedem niezwykle trudnych i skomplikowanych zabiegów przywrócenia w dużym stopniu sprawności zmiażdżonym i poparzoną ręką wprowadzono w Klinice Chirurgii Akademii Medycznej w Szczecinie, kierowanej przez prof. Bolesława Nagaya. Równocześnie prawie 300 osobom z urazami rąk przeszczepiono ściegna przywracając dzięki temu sprawność w kończynach górnych.

Naszych rodaków zamieszkałych na różnych kontynentach odwiedzą w najbliższym czasie grupy artystów polskiej estrady. Większość spotkań odbędzie się za oceanem. Na 30 występów w USA i Kanadzie wyjedzie kabaret „Kawon”, w którego skład wchodzi m.in. Jan Kobuszewski, Jan Kociniak, Wiesław Golas i Krystyna Giżowska. Do Kanady uda się też grupa z udziałem Lidii Wysockiej, Danuty Rinn, Krystyny Prońko, Wojciecha Trzcńskiego oraz Miss Polonii — Renaty Fatli.

Łączne wydatki na przeciwdziałanie alkoholizmowi sięgają w br. kwoty 13,3 mld zł, tj. o blisko 46% większej niż rok wcześniej. Kontynuowana będzie rozbudowa i modernizacja bazy lecznictwa odwykowego, domów pomocy społecznej, izb wytrzeźwień. Budowane będą bądź adaptowane kolejne placówki opiekuńczo-wychowawcze. Przewidziano na te cele łącznie 7,2 mld zł. Blisko 1,1 mld zł wyniosą wydatki na pomoc dla członków rodzin osób uzależnionych od alkoholu.

Makabrycznego odkrycia dokonano ostatnio w Rzeszowie. W jednym z domów przy ul. Browarnej znaleziono zwłoki ok. 65-letniego mężczyzny Franciszka D. Ze wstępnych oględzin wynika, że w śmiertelnej pościeli leżał co najmniej od grudnia 1984 roku, tj. przeszło 2 lata. Stale zamkniętymi drzwiami nie interesowali się specjalnie ani sąsiedzi, ani też instytucje.



Na 4,5 miliona obcokrajowców zamieszkujących RFN, azylanci stanowią 700 tysięcy

**ŚWIAT**

Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Andriej Gromyko przyjął na Kremlu byłego sekretarza stanu USA Henry'ego Kissingera na jego prośbę. H. Kissinger przybył do Moskwy wraz z grupą znanych amerykańskich działaczy politycznych i państwowych na zaproszenie Instytutu USA i Kanady Akademii Nauk ZSRR.

Według danych FAO, w 1986 roku głodowało na całym świecie ok. 400 mln ludzi, z tej liczby 50 mln zmarło.

Mistrz świata Garri Kasparow rozpoczął mecz z brytyjskim arcymistrzem Nigellem Shortem w okolicznościach jakie kojarzą się z szachami. Srotakanie odbyło się w największej londyńskiej dyskotekce, obaj rywale wchodzili na scenę przy dźwiękach muzyki rockowej, oświetleni przez różnokolorowe reflektory.

W dniu 3 lutego br. premier Szwecji Ingvar Carlsson oświadczył, że przedstawiciele prokuratury i policji mają 24 godziny na osiągnięcie porozumienia i zakończenie publicznego sporu, który bulwersował społeczeństwo Szwecji. Kiedy okazało się że osiągnięcie kompromisu między zwalczonymi stronami jest niemożliwe, rząd podjął kolejną decyzję. Szef policji szwedzkiej, kierujący śledztwem w sprawie zabójstwa Olofa Palmego od 341 dni, Hans Hlmer oraz prokurator Claes Zeime zostali zwolnieni ze stanowisk i zastąpieni przez nowych ludzi.

Prezydent Nicolae Ceausescu, w ramach podejmowanych w Rumunii działań na rzecz racjonalizacji gazu ziemnego i energii elektrycznej, podpisał dekret, który przewiduje środki zmierzające do maksymalnej oszczędności gazu ziemnego i elektryczności, zakładając, że w sferze nieprodukcyjnej gospodarki kwoty zużycia zmniejszą się o 30%, a w gospodarstwach domowych co najmniej o 20%.



Ekipa pracująca pod kierownictwem doc. dra hab. Andrzeja Zbierskiego z Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN odkryła w kościele pw. św. Katarzyny w Gdańsku grób wielkiego polskiego astronoma Jana Heweliusza (1611—1687)

**W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE**

## Ofiarowanie Jezusa

Przez jakiś czas po dokonaniu wpisu swoich imion u komisarza spisowego w Betlejem, Święta Rodzina — Józef, Maryja i Boże Dzieciątko — pozostawała w miejscu narodzin Zbawiciela. Czy w stajence, czy też gdzie indziej — ewangelie nie wyjaśniają. Dlaczego jednak nie powrócili oni natychmiast do Nazaretu? Najpierw musiała zabliznić się ranka, zadana Dzieciątku w czasie nadawania Mu imienia. Nadto szczęśliwych rodziców czekała podróż do świątyni, gdzie — według przepisów prawa — w czterdziestym dniu po narodzeniu pierworodnego synka mieli ofiarować Go na służbę Bogu. Z Betlejem do jerozolimskiej świątyni było stosunkowo bardzo blisko w porównaniu z odległością tego miasta od rodzinnego Nazaretu. Woleli więc pozostać jakiś czas w Betlejem, a dopiero po prezentacji Jezusa w kościele — wracać do domu. Kiedy więc zbliżał się wyznaczony prawem czas, Maria zabrała Dzieciątka, a Józef kłatkę z gołąbkami na ofiarę dzięczną za narodziny Synka i wyruszyli do świętego miasta.

Tak postępowali wszyscy ojcowie i wszystkie matki. Bogaci rodzice z okazji przyścia na świat potomka ofiarowywali Bogu baranka, biedni zaś — parę gołąbków.

Ludzie mijali ich obojętnie. Nikt się nie domyślał, że ta młodziutka Matka niesie w swych ramionach Zbawiciela świata, którego wszyscy z takim utęsknieniem oczekiwali. Gdy Maryja z Dzieciątkiem znalazła się na schodach wiodących do świątyni, zastąpił im drogę starzec. Poprosił Maryję, aby pokazała mu Maleństwo, a gdy je zobaczył — uradował się bardzo. Wziął Dzieciątka na ręce, a z oczu popłynęły mu łzy radości. Staruszką tym był Symeon, człowiek sprawiedliwy i pobożny, który czekał na Zbawiciela. Za swoje bogobożne życie otrzymał on obietnicę od Ducha Świętego, że tak długo nie umrze, aż zobaczy na własne oczy oczekiwanego Chrystusa. W tym dniu, wiedziony natchnieniem wyszedł na spotkanie Dzieciątka. Poznał je sercem pośród wielu innych, wnoszonych przed ołtarz Pański. Na cześć Boga, który posłał światu swego Syna,

począł starzec wygłaszać błogosławieństwa: „Teraz mogę spokojnie umrzeć, bo oczy moje oglądały zbawienie, które Ty, Panie, przygotowałeś dla wszystkich narodów. Światło na objawienie poganom i na chwałę ludu izraelskiego”.

Błogosławił też Symeon Matkę Jezusa, ale też przepowiedział Jej cierpienia, których zazna: „Oto ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu. A duszę Twoją przeniknie miecz...”. Tak więc, od tej chwili Matka Najświętsza nosić będzie w sercu głęboki niepokój o los swego Syna. Nie cofnie jednak swego postanowienia, by wypełniać wszystko, czego zażąda od niej Bóg. Tylko pełnia łaski pozwoli Jej zrozumieć i pogodzić się z tym wszystkim, co czeka Jej Syna. Cieszyć się będzie każdym człowiekiem, który uzna w Jezusie Syna Bożego, a smucić tymi, którzy wzgardzą Bogiem w ludzkim cielesu.

Wydarzenia, przypomniane wyżej, upamiętnia specjalne święto, zwane Świętem Ofiarowania Dzieciątka Jezus. W Polsce święto to nosi też miano u-

roczyści Matki Boskiej Gromnicznej i przypada w dniu 2 lutego. W tym dniu zapalamy świece, symbolizujące Zbawiciela — Światłość na oświecenie wszystkich ludzi na świecie. Nasi przodkowie zapalali te świece w czasie burz i huraganów wierząc, że mają one moc chronienia dobytku przed uderzeniem pioruna. Stąd nazwa tej świece — gromnica. Zgodnie z intencją Kościoła, gromnice powinniśmy zapalać w bardzo ważnych chwilach, zwłaszcza w momencie śmierci kogoś bliskiego, by umierającemu (i całemu otoczeniu) przypominała Wieczną Światłość czyli Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela. Woskowa gromnica nie odpędzi lęków serca i nie odpuszcza nam grzechów, ale wskaże prawdziwe Światło i przypomni złożoną za grzechy wszystkich ludzi Ofiarę Krzyżową.

Może ktoś powiedzieć, że odeszliśmy od tematu Ofiarowania Jezusa w świątyni jerozolimskiej, mówiąc o cierpieniu i śmierci. Może i tak, ale w życiu tak bywa, że nieustannie coś nam przypomina przemijanie. Celowo też szerzej omawiamy dzieciństwo Zbawiciela i podkreślamy niebezpieczeństwa, na które było Dzieciątko Boże narażone, a uniknęło ich dzięki opiece Ojca niebieskiego i trosce ziemskiej Rodziny, byśmy tym mocniej zaufali Bożej Opatrzności. Zaufali, i ożywili swe życie religijne, gdyż sama wiara bez uczynków byłaby piękną, lecz martwą sztuką.

Ks. LUKASZ

## Trudne pytania

### Dlaczego Bóg stał się Człowiekiem?

„On to dla nas, ludzi, i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba i za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem” (Sobór Konstantynopolski I, 381 r.). To dla naszego zbawienia Jednorodzony Syn Ojca stał się człowiekiem za sprawą Ducha Świętego w łonie Maryi Dziewicy. Jest to wierne odczytanie Nowego Testamentu. Przecież św. Jan powiedział, że Bóg dał swojego jedynego Syna dla zbawienia świata, który został tak bardzo umiłowany przez Niego. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony” (J 3,16—17). A św. Paweł wyjaśnia: „Bóg zaś okazuje nam swoją miłość właśnie przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5,8).

Tajemnica Chrystusa obejmuje dwa stwierdzenia: *Bóg prawdzi-*

*wy i prawdziwy człowiek.* Ojcowie Soboru Efeskiego i Chalcedońskiego (dwa wielkie sobory chrystologiczne) wyjaśniali te twierdzenia z najgłębszym przeświadczeniem, że są wiernymi kontynuatorami wiary Kościoła, podkreślając, że tajemnica Syna Wcielonego zakorzeniona jest w tajemnicy trójjedynego Boga. Syn, który jest odbłaskiem chwały Ojca i Odbiciem Jego istoty” (Hbr 1,3), przechodzący do nas dał nam poznać Ojca oraz tajemnicę Boga żywego.

„Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię. Pójdźcie za Mną” (Mk 1,15. 17). Słowa te stanowią centrum Ewangelii. Jezus przemawia z niesłychaną samoświadomością — jako Syn, który zna Ojca, który wie, kim jest Bóg. Jezus posługuje się zwrotami, które są zrozumiałe jedynie przy założeniu, że pozostaje On w najbardziej zażyłych kontaktach z Bogiem. Wówczas stają się zrozumiałe bezpośrednie wypowiedzi samego Jezusa, Jego stwierdzenia i zapewnienia:

„ (...) odpuszczają ci się twoje grzechy” (Mk 2,5).

„Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn, i ten, komu Syn zechce objawić” (Mt 11,27).

„Tak, Ja Nim jestem. Ale powiadam wam: Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy Wszechmocnego i nadchodzącego na obłokach niebieskich” (Mt 26,64).

„I nikt nie wstąpił do nieba oprócz Tego, który z nieba zstąpił — Syna Człowieczego” (J 3,13).

„Albowiem to samo, co On czyni, podobnie i Syn czyni” (J 5,19).

„Ojciec bowiem nie sędzi nikogo, lecz cały sąd przekazał Synowi, aby wszyscy oddawali cześć Synowi, tak jak oddają cześć Ojcu” (J 5,22—23).

„Podobnie jak Ojciec ma życie w sobie, tak również dał Synowi, aby miał życie w sobie samym” (J 5,26).

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Zanim Abraham stał się, JA JESTEM” (J 8,58).

„Ja i Ojciec jedno jesteśmy. (...) Ojciec jest we Mnie, a Ja w Ojcu” (J 10,30—38).

„Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (J 14,9).

„A teraz Ty, Ojczko, otocz Mnie u siebie tą chwałą, którą miałem u Ciebie pierwaj, zanim świat powstał” (J 17,5).

Jezus Chrystus jest Bogiem. On nie oznajmia tylko „słów Jahwe”, jak to czynili prorocy, ale przemawia we własnym imieniu: „ Amen. Powiadam wam”. „Ja zaś powiadam wam”. Tak też Go rozumiało Jego otoczenie. To był właściwy powód zarzutu: „Kim Ty siebie czynisz?” (J 8,53). To też stanowiło najgłębszą przyczynę Jego odrzucenia, procesu i śmierci. Tylko nieliczni mogli wyznać: „Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym” (Mk 15,39). Dla wszystkich innych jednak to roszczenie Jezusa pozostaje po prostu obrazą Boga (Mk 14,64). Ponieważ „Nikt też nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: Panem jest Jezus” (1 Kor 12,3).

W prologu Ewangelii Jana czytamy: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. (...) Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę” (J 1, 1.14). Zamknięciem może być tekst Apokalipsy św. Jana, gdzie Jezus został nazwany „Pierwszym i Ostatnim” (Ap 1,18).

„On to dla nas, ludzi, i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba (...)”.

**ZAINTERESOWANIE  
KSIĄŻKĄ RELIGIJNĄ**

Na XXXVIII Międzynarodowych Targach Książki we Frankfurcie n/Menem stwierdzono, że tematyka religijna budzi nadal zainteresowanie. W centrum uwagi znajdowały się książki na temat pomocy w życiu oraz medytacji. W publikacjach książkowych w RFN dziedzina „religii i teologii” zajmują 7 miejsce.

**UDZIAŁ PRAWOSŁAWNYCH  
W RUCHU EKUMENICZNYM**

Kościół Prawosławny jest gotowy do ściślejszej współpracy ze Światową Radą Kościołów. Warunki ku temu zostały stworzone przez ostatnie Ogólne Zgromadzenie SRK w Vancouver w roku 1983. Taką opinię wyrażono podczas wszechprawosławnej przedseminarskiej konferencji, która odbyła się w Genewie-Chambesy z udziałem 14 prawosławnych Kościołów. Prawosławie rozumie SRK jako „bazę do wspólnego działania” z innymi Kościołami i społecznościami w „duchu miłości”.

**EUROPEJSKIE  
TOWARZYSTWO BADAŃ  
EKUMENICZNYCH**

W Erfurcie (NRD) obradowało Europejskie Towarzystwo Badań Ekumenicznych, znane także pod nazwą Societas Oecumenica. Było to pierwsze na terenie NRD spotkanie tego przed ośmiu laty utworzonego towarzystwa naukowego. Zgromadziło ono 30 badaczy z różnych państw Europy i 17 z NRD. Obradom, których temat brzmiał: „Czy możliwa jest eklezjologiczna neutralność w ruchu ekumenicznym?”, przewodniczył prof. Jos E. Vercruyse SJ z Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie. Societas Oecumenica, w obliczu coraz większej specjalizacji w dziedzinie badań

ekumenicznych, stawia sobie zadanie przyczynienia się do lepszej koordynacji opracowywanych tematów i ściślejszej współpracy między poszczególnymi badaczami. Oprócz 37 instytutów uniwersyteckich i innych ośrodków badawczych organizacja zrzesza 32 indywidualnych uczonych. Jej spotkania odbywają się co dwa lata.

**DIALOG  
LUTERAŃSKO-  
-ZYDOWSKI**

Europejska Komisja Luterska „Kościół i żydostwo” zabiega już od 10 lat o to, aby w łonie luteranizmu pielęgnować coraz bardziej przyjazne stosunki między chrześcijanami a Żydami. Komisja powstała w Christianfeld (Dania) w roku 1979 przy udziale 8 Kościołów z 6 krajów zachodnioeuropejskich. W 1984 r. komisja wydała cenną publikację pt. „Spadkobiercy Lutra i Żydzi”.

**CHRZEŚCIJANIE  
W RUCHU  
EKUMENICZNYM**

Sekretarz generalny Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Młodych Ludzi (YMCA), ks. Ulrich Parzany z Kassel, uważa, że ruch ekumeniczny może stanowić jedynie społeczność chrześcijan. Stosowanie pojęcia „ekumeniczny” dla stosunków między chrześcijanami, mahometanami i wyznawcami innych religii, sprawia wrażenie, „jakby w końcu wszyscy znajdowali się pod dachem jednej wspólnej prawdy”.

**MUSICAL O  
CHRYZOSTOMIE**

Ojciec Kościoła Jan Chryzostom, jeden z najznakomitszych kaznodziejów w starożytności (zmarł w 407 r.) jest główną postacią musicalu,

który skomponowali Susanne i William Graffam z Bortfeld k/Brunszwiku (RFN). W sztuce, obejmującej 25 scen, bierze udział 150 śpiewaków, aktorów i tancerzy. Małżeństwo napisało już w r. 1984 musical pt. „Bortfeld albo miłość do małej wioski”.

**DIALOG  
RZYMSKOKATOLICKO-  
-ANGLIKAŃSKI**

W walijskiej miejscowości Llandaff odbyło się posiedzenie Międzynarodowej Komisji Anglikańsko - Rzymskokatolickiej, podczas którego udało się osiągnąć ważne porozumienie. Członkowie komisji oświadczyli, że zdołali wyjaśnić trwający od czasów Reformacji spór wokół nauki o usprawiedliwieniu i zbawieniu. Szczegóły tego porozumienia zostaną podane do publicznej wiadomości, gdy uzyskają aprobatę papieża i arcybiskupa Canterbury.

**KONFERENCJA POKOJOWA**

Prof. Carl Friedrich Weizsäcker zrezygnował ze zwołania soboru pokoju, m.in. z uwagi na to, że sobór w pojęciu Kościoła Rzymskokatolickiego i Prawosławnego posiada inne znaczenie teologiczne. Profesor wystąpił z nową propozycją, aby Światowa Rada Kościołów i Watykan zwołały wspólnie konferencję pokojową przed 1990 r. poświęconą również zagadnieniom sprawiedliwości i zachowania stworzenia.

**ROZCZAROWANIE  
DIALOGIEM  
EKUMENICZNYM**

W sprawozdaniu na temat sytuacji Kościoła Krajowego w Hanowerze bp E. Lohse wyraził swe rozczarowanie rozwojem rozmów ewangelicko-rzymskokatolickich w RFN, które stały się trudniejsze.

**M A R Z E C**

**N 15** Longina Klemensa

**P 16** Izabeli Oktawii

**W 17** Zbigniewa Patryka

**Ś 18** Edwarda Narcyza

**C 19** Józefa Józefy

**P 20** Klaudii Teodozji

**S 21** Mikołaja Benedykta

**Myśli tygodnia:**

„Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego”

J 6,68

„Pod wieczór życia nie ma większego szczęścia niż to, że się go kochało”

F. Mauriak

**Witamy wiosną!**

„Boże, znowu dajesz wiosnę!”

Czytajmy prasę katolicką!

Czy zamówiłeś już w naszym Wydawnictwie modlitewnik „Ojcze nasz”?  
Cena 1 egz. – 500 zł

**Przysłowie marcowe o pogodzie:**

W marcu – jak w garncu

**W następnym numerze, m.in.:**

- Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny
- Z życia Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Kanadzie
- Wiosną – wiosennie
- Porady oraz Krzyżówka



Kościół starokatolicki w Mannheim (RFN)

**KOŚCIOŁY**

# ODZNACZENIA PAŃSTWOWE DLA ZWIĄZKOWCÓW Z ZAKŁADÓW PRZEMYSŁOWO- USŁUGOWYCH „POLKAT”

W dniu 14 stycznia br. w siedzibie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików w Warszawie przy ul. Balonowej 7 odbyło się niecodzienne, uroczyste spotkanie. Jego celem było udekorowanie odznaczeniami państwowymi zasłużonych działaczy związkowych ZPU „Polkat” — przedsiębiorstwa, założonego i nadzorowanego od ponad 25 lat przez Zarząd Główny Towarzystwa.

Prezes ZG STPK, bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański, od kilku lat prężnie sterujący Towarzystwem, któremu podlega przedsiębiorstwo, zawsze podkreślał potrzebę zaangażowanej, uczciwej i rzetelnej pracy na każdym stanowisku. Dowartościowywał i honorował zwłaszcza tych, którzy — obok wykonywania swojej pracy, nieraz bardzo odpowiedzialnej, trudnej i mało efektywnej — znajdowali jeszcze czas na pracę społeczną, dla dobra ogółu. Dlatego też, chcąc odpowiednio uhonorować urzędowość wręczania przyznanych odznaczeń, zadbał o zaproszenie przedstawicieli Urzędu do Spraw Wyznań — dyr. mgr. Z. Pijewskiego i mgr. Władysława Uchowicza; dyrektora naczelnego ZPU „Polkat” — inż. Krzysztofa Gawlickiego, przewodniczącego Związku Zawodowego p. Orłowskiego, związkowców, którzy wystąpili z wnioskiem o odznaczenia, a także — przedstawicieli Redakcji Tygodnika „Rodzina”.

**Uchwałą Rady Państwa z dnia 2 lipca 1986 r., Srebrne Krzyże Zasługi otrzymali:**

- Barbara Kamińska, c. Wincentego, z Zakładu Robót Antykorozyjnych i Izolacyjnych ZPU „Polkat” w Warszawie;
- Stanisław Chuchro, s. Jana, z Zakładów Mechaniczno-Elektrycznych ZPU „Polkat” we Wrocławiu.

**Braźowy Krzyż Zasługi** otrzymał pan

- Henryk Linek z Zakładu Robót i Usług Przemysłowych ZPU „Polkat” w Katowicach.

I tak, odnośnie odznaczonych, **pani Barbara Kamińska** jest pracownikiem przedsiębiorstwa od 1970 r., przeszła od tego czasu przez wszystkie możliwe szczeble i zawilości księgowości i w tym fachu może zajmować nawet stanowisko kierownicze. Pracuje też społecznie w Kasie Zapomogowo-Pożyczkowej oraz jest członkiem Zarządu Rady Zakładowej. Obecnie jest wiceprzewodniczącą Zakładowej Organizacji Związkowej.

**Pan Stanisław Chuchro**, z urodzenia wrocławianin, pracuje w „Polkacie” już 15 lat, ostatnio — na stanowisku kierownika Działu Kontroli Jakości. Społecznie zaś — jest społecznym inspektorem pracy oraz członkiem Zarządu Związków Zawodowych.

**Pan Henryk Linek** z katowickiego Zakładu „Polkatu” ma dziesięcioletni staż pracy w przedsiębiorstwie. Jest wspaniałym fachowcem (blacharz-izolarz), który zdążył wychować wielu młodych pracowników, jest bowiem brygadystą, prowadzącym samodzielną grupę robót. Społecznie zaś pracuje — jako społeczny inspektor pracy Zakładu katowickiego oraz jest członkiem Zarządu Związków Zawodowych.

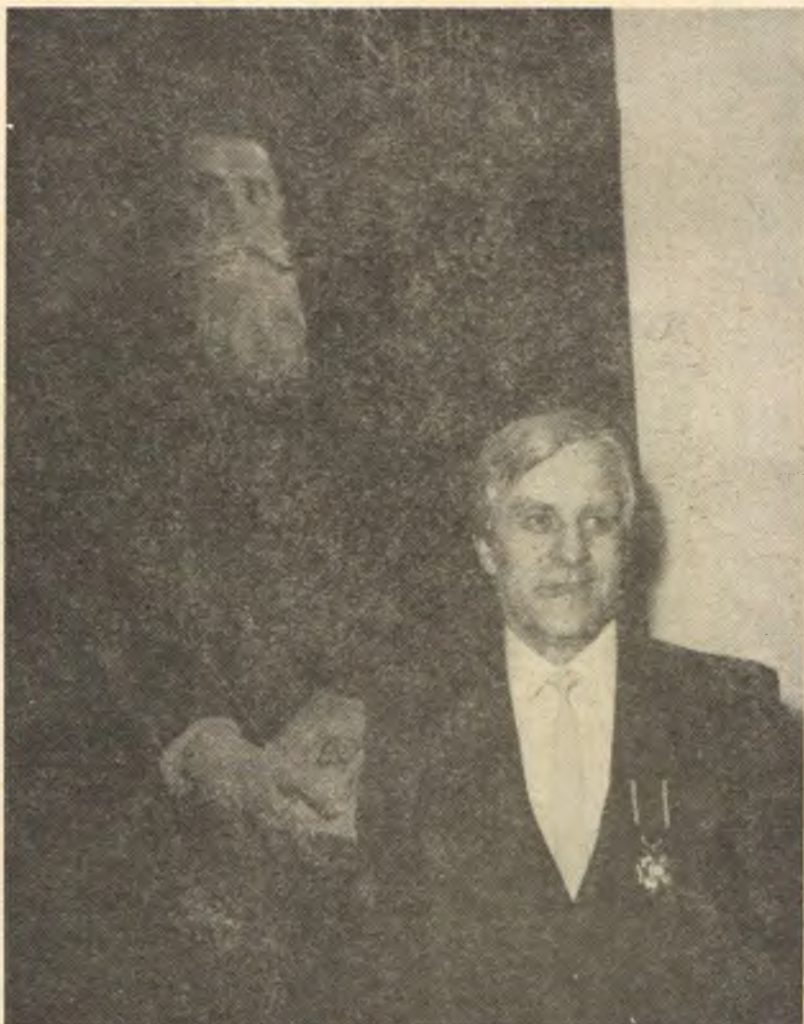
Wszystkich odznaczonych oraz ich kolegów i przyjaciół zaproszono do pamiątkowego zdjęcia pod wspaniałym portretem Andrzeja Frycza Modrzewskiego, a następnie serdeczne gratulacje oraz życzenia odznaczonym kolejno złożyli: Prezes ZG STPK, dyrektor z Urzędu do Spraw Wyznań mgr. Zdzisław Pijewski, dyrektor naczelnego ZPU „Polkat” inż. Krzysztof Gawlicki oraz reszta zaproszonych na tę uroczystość gości.

Przyłączamy się do gratulacji i życzymy wszystkim Odznaczonym dalszych osiągnięć w pracy zawodowej i społecznej oraz pomyślności i zadowolenia z życia osobistego.



Srebrne Krzyże Zasługi otrzymali:

Pani Barbara Kamińska  
z Zakładu Robót Antykorozyjnych  
i Izolacyjnych ZPU „Polkat”  
w Warszawie



Pan Stanisław Chuchro  
z Zakładów Mechaniczno-Elektrycznych  
ZPU „Polkat” we Wrocławiu





Wspólne, pamiątkowe zdjęcie



Brązowy Krzyż Zasługi otrzymał  
Pan Henryk Linek  
z Zakładu Robót i Usług Przemysłowych  
ZPU „Polkat” w Katowicach



Gratulacje odznaczonym składa mgr Z. Pijewski z Urzędu do Spraw Wyznań (w środku). Pierwszy z lewej stoi główny specjalista w tym Urzędzie — mgr W. Uchowicz, pierwszy z prawej — przewodniczący Związków Zawodowych, p. Orłowski



Dyrektor naczelny ZPU „Polkat” inż. Krzysztof Gawlicki (w środku) złożył swoim pracownikom również serdeczne gratulacje i życzenia

Schyłkowy okres sztuki średniowiecznej w Polsce charakteryzuje się — podobnie, jak i w całej Europie — rozkwitem gotyckiego malarstwa religijnego. Tematyka sakralna, nawiązująca głównie do wydarzeń z życia Chrystusa i Matki Bożej okazuje się niewyczerpalnym źródłem natchnienia dla wszystkich ówczesnych twórców. Sięgają więc do niej chętnie artyści cechowi, którzy indywidualnie lub zbiorowo wykonywali rozmaite sakralne malowidła, z których wiele wskutek zmieniających się gustów i upodobań, a także na skutek zmian dokonujących się w technice malarskiej, zostało z czasem skazanych na zapomnienie czy nawet zagładę.

Z tych też względów zachowane do dziś zabytki średniowiecznego malarstwa gotyckiego należą do niesłychanie cennych.

Narodziny malarstwa gotyckiego (głównie ołtarzowego) poprzedziło w czasach wczesnego średniowiecza malarstwo miniaturowe i ściennie oraz bujny rozkwit rzeźby. Bezpośrednią przyczyną zaś pojawienia się tematyki sacrum w ogóle, był spirytualizm chrześcijański, który pozwolił Europejczykowi odkryć świat na nowo, stosownie do wyznawanego przez chrześcijaństwo światopoglądu.

W porównaniu do starożytnej myśli filozoficznej był to światopogląd jakościowo inny; kierował uwagę człowieka w stronę tego, co pozaziemskie, traktując życie doczesne jako próbę doświadczeń i etap przejściowy przygotowujący do życia po śmierci. Tak więc w sferze materialnej życie człowieka schodziło na plan dalszy, bowiem tym, co miało decydować o szczęściu wiecznym było zbawienie duszy. Przewaga tematyki religijnej wynikała także z pozycji ówczesnego Kościoła, który w średniowiecznej Europie miał zasadniczy wpływ na wszelkie przejawy życia politycznego, społecznego czy kulturalnego. Nic więc dziwnego, że i w malarstwie tych czasów fakt ów znalazł żywe odzwierciedlenie.

Chrześcijaństwo nadało treściowe oblicze sztuce, określiło jej funkcję społeczną oraz jej główny cel — dydaktyczny. Celem zaś było, aby sztuka, a malarstwo w szczególności, przedstawiała jedynie to, co stanowiło przedmiot wierzeń religijnych. Tematyka „niebieska” zdominowała więc tematykę „ziemską”, którą dopuszczano do głosu tylko wtedy, gdy jej obecność uznano za niezbędną. Ziemia stanowiła zatem jedynie „tło” dla nieba.

Taki stan rzeczy trwa do XII w., a więc do czasu, kiedy malarstwo uprawiano wyłącznie w środowiskach klasztornych. Warto dodać, że było to przeważnie malarstwo miniaturowe pomyślane jako ilustracja do ksiąg liturgicznych. Uprawiali je mnisi — oczywiście anonimowo.

Wiek XIII przynosi zapotrzebowanie na inny rodzaj malarstwa. Budowa nowych świątyń, nie mających nic wspólnego pod względem architektonicznym z ciężkim, przysadzistym o wyraźnym obronnym charakterze stylem romańskim, odkrywa przed artystą nowe twórcze perspektywy. Strzelisty gotyk późnośredniowiecznych świątyń ze swoim charakterystycznym ołtarzem tablicowym wymagał od artystów



Jan van Eyck —  
„Sw. Katarzyna”  
— przykład gotyckiego malarstwa ni-  
derlandzkiego z I-szej połowy XV w.

## Sacrum w malarstwie polskiego gotyku

dzieł takich rozmiarów, któreby przyciągały rzesze wiernych a także poprzez swą kolorystykę i treść oddziaływały na ich psychikę.

Ołtarze, o których mowa były dziełem artystów świeckich, malarzy cechowych i odpowiadały niejako zamówieniom środowiska.

Działalność artysty cechowego — zgodnie z panującymi w cechu zasadami — była zresztą podporządkowana rozmaitym rygorom ustalającym przebieg wykształcenia zawodowego. Artysty musieli odbyć wcale niełatwą drogę od ucznia do mistrza, odbyć wszystkie wymagane „terminy”, praktyki krajowe i zagraniczne, wykazać się własnymi pracami, zanim uzyskali stopień mistrzowski i prawo do prowadzenia własnej pracowni. Ale nawet wtedy nie mieli oni prawa podpisywania (sygnowania) swych prac, które z racji swego przeznaczenia traktowane były jako własność społeczna — nie mistrza. Dopiero w wieku XV zaczęła się budzić wśród twórców świadomość i potrzeba własnej indywidualności. W ślad za nią poszły poszukiwania drogi twórczej w zakresie nowatorskich pomysłów, kompozycji scen czy kolorystyki. Takie podejście stanie się zapowiedzią przyszłych zmian, ale zanim to nastąpi malarstwo gotyckie, podporządkowane pewnym schematom wynikającym z ówczesnie rozumianej funkcji sztuki sakralnej będzie się utrzymywać w ogólnie przyjętej konwencji. Warto dodać, że pojęcie piękna wiązało się wówczas z doskonałym wykonaniem dzieła pod względem technicznym, dobrym materiałem, znajomością rzemiosła i zrozumieniem podniosłych treści. Takie podejście wiązało się ściśle z przeznaczeniem gotyckiego malarstwa religijnego, które artyści uprawiali wychodząc naprzeciw potrzebom kościołów.

Począwszy od XIV w. coraz powszechniejszy stawał się ołtarz skrzydłowy (retabulum). Najczęściej był to tryptyk, składający się z części środkowej i dwóch ruchomych skrzydeł obustronnie zdobionych. Awersy i rewersy tych skrzydeł wypełniano dekoracją wyłącznie malarzką, rzeźbiarską lub malarsko-rzeźbiarską. Malowidła wykonywano na tablicach deskowych zagrutowanych przedtem kredą.

Oprócz tryptyku wnoszono także poliptyki (ołtarze wielozłonowe). Zwykle składały się one z pięciu elementów (penaptyk), które tworzyły część środkową i dwie pary skrzydeł. Cechą charakterystyczną ołtarza gotyckiego było także to, iż w zależności od rangi święta czy uroczystości kościelnej mógł być on otwarty lub zamknięty. W pierwszym przypadku widoczna była część środkowa, w drugim — przykrywały ją widoczne po bokach skrzydła wewnętrzne. Jedynie w poliptyku trzeci widok ołtarza tworzyły tzw. skrzydła zewnętrzne.

Ołtarz skrzydłowy był zespołem wielu przedstawień, które musiały być ujęte albo w zwarty cykl historyczny albo dogmatyczny, ale zdarzały się też obrazy nie związane wspólną myślą przewodnią. Tak czy inaczej część środkową ołtarza wypełniały zwykle malowidła o specjalnej symbolice, szczególnie ważnych treściach religijnych, jak np. Zwiastowanie, Nawiedzenie, Wniebowstąpienie czy Zmarłychwstanie. Treści historyczne zwykle uwzględniały tematy bo-

żonarodzeniowe czy pasyjne, w których najczęściej pojawiały się sceny z życia Jezusa i Marii.

Wyjątkowej funkcji ołtarza podporządkowane były środki malarskie, obfitujące w bogatą kolorystykę i dużą ilość płóceń. Skrzydła boczne ołtarza pełniły raczej rolę „towarzyszącą”, stąd i kolorystyka ich była łagodniejsza, bez złoceń.

Ołtarz był — w zależności od swych rozmiarów i rangi świątyni — dziełem jednego lub dwóch artystów: mistrza i pomocnika. Pierwszy pracował nad częścią reprezentacyjną, drugi — nad rewersami.

Bogata tematyka malarstwa ołtarzowego poza wspomnianymi scenami z życia Jezusa i jego Matki uwzględniała także wątki staro- i nowotestamentowe odnoszące się do życia innych świętych. Podziw dla ich miłości do Boga i czynienie z nich patronów i orędowników miało swój wpływ na sposób przedstawiania. Dominowała konwencja idealistyczna. Przeważnie ukazywano więc ich w pozie bardzo statycznej, uduchowionej — niematerialnej. Tą niezmierną potęgowało stosowanie złotego tła, błękit szat, wyidealizowane rysy twarzy. Postaciom tym towarzyszyły tzw. atrybuty — przedmioty szczególnie związane z ich legendą czy męczeństwem. W malarstwie polskim znalazły się przedstawienia wszystkich kategorii świętych, przy czym częstotliwość ich występowania na ołtarzach uzależniona była od popularności kultu.

Wiele ołtarzy wnoszono także świętym polskim: Wojciechowi i Stanisławowi. Wynikało to w dużej mierze z faktu, budzenia się świadomości narodowej.

Oprócz ołtarzy powstawały szczególnie przeznaczenia obrazy kultowe. Najstarszym z nich jest obraz M.B. Częstochowskiej na Jasnej Górze. Kultowy charakter miały także nawiązujące do cudownych czeskich Madonn wizerunki Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Wiele obrazów o tematyce maryjnej kryło w sobie treści wyraźnie dogmatyczne, jak np. „Niepokalane Poczęcie” Asunsy.

Jednym ze średniowiecznych zwyczajów było także umieszczanie w kościołach obrazów zwanych epitafiami, które malowano dla uczczenia pamięci zmarłego. Postać zmarłego, niewielkich rozmiarów, widniała na tle postaci świętego czy sceny religijnej. Na obrazie podawano także (po łacinie) imię i nazwisko zmarłego, datę śmierci i wezwanie do modlitwy za jego duszę. Każda z wymienionych tu form malarstwa sakralnego stanowiła przejaw średniowiecznej pobożności oraz wynikała z troski o zbawienie i pozyskanie wstawiennictwa świętych dla siebie lub bliskich.

Od II-jej połowy XV w. dokonuje się wolna przełom w polskim malarstwie cechowym. Jedną z przyczyn są głębokie przemiany społeczne w łonie mieszczaństwa polskiego. Świadomość własnej dojrzałości i wewnętrznej niezależności okaże się tym, co poważnie naruszy dotychczasowy średniowieczny porządek, przynosząc nowe — bliskie odrodzeniu — tendencje także w sztuce sakralnej.

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA

# Znaczenie sztuki dla dzieci

Sztuka nie jest dla dziecka tym samym, czym dla człowieka dorosłego. Pomimo trudności w dokładnym określeniu, czym jest sztuka dla każdego człowieka, termin ten wywołuje wyraźnie określone skojarzenia, takie jak: muzea, wiszące na ścianach obrazy, brodacie malarze, kolorowe reprodukcje, kulturalna elita społeczeństwa oraz dość powszechne wrażenie, że twórczość artystyczna znajduje się nieco poza realnymi sprawami. Sztukę zwykło się traktować jako coś wartościowego; książki o sztuce lub dobre obrazy na ścianach w czymś domu stanowią element „podnoszący na duchu”. Dla przeciętnego człowieka sztuka wiąże się zwykle z dziedziną estetyki i piękna.

Sztuka jest dla dziecka czymś całkiem innym: przede wszystkim środkiem wyrazu. Żadne z dzieci nie jest pod tym względem takie samo, każde różni się i stale zmienia w miarę jak wzrasta i spostrzega, pojmuje i „odbiera” swe otoczenie. Dziecko jest istotą dynamiczną, sztuka staje się dla niego wyrazem myśli i przeżyć. Widzi ono świat inaczej niż go przedstawia. Zmienia się to w miarę jak rozwija ją się środki jego ekspresji artystycznej. Nauczyciele zaintrygowani nieraz pięknem dziecięcych rysunków i malowideł przechowują je i podziwiają jako przykłady prawdziwej, spontanicznej sztuki.

Czasami czynią krok dalej: podpowiadają dzieciom, jakie są właściwe kolory czy poprawne formy. Ten entuzjazm niektórych nauczycieli dla dziecięcego intuicyjnego sposobu malowania prowadzi ich do narzucenia wychowankom swego schematu barw, proporcji i sposobu malowania. Z tej sprzeczności między smakiem artystycznym dorosłych a sposobem, w jaki dziecko wyraża siebie pochodzi większość przyczyn, które powstrzymują dzieci przed malowaniem jako środkiem wypowiedzania się.

Gdyby istniała możliwość rozwijania się dziecka bez wywierania nań wpływu z zewnątrz, dla jego twórczych pomysłów nie byłoby potrzebne żadne pobudzanie. Każde dziecko — ufnie w swe własne środki wyrazu — powinno mieć sposobność do wykorzystywania bez ograniczeń głęboko zakorzenionych impulsów twórczych. Jeśli kiedykolwiek słyszymy dziecko mówiące: „Nie potrafię rysować”, możemy być pewni, że niekorzystnie wpłynął na nie jakiś czynnik zewnętrzny.

Czasami dziecko, które nie znajduje zadowolenia w uczeniu się takich przedmiotów szkolnych jak czytanie, pisanie czy arytmetyka, zwraca się ku rysowaniu, jako sposobowi uwolnienia się od zawodów czy rozczarowań. W sztuce nie ma bowiem odpowiedzi złych i dobrych. Wspomnia-

nym dzieciom wiele satysfakcji może dostarczyć rysowanie. Jeśli ich wysiłki zostaną nagrodzone, będą z pewnością nadal starały się zyskać uznanie. Większość dzieci spokojnych i lekkomyślnych potrzebuje specjalnej zachęty do rysowania czy malowania. Nauczycielowi pewnemu swych kryteriów i ocen smaku artystycznego może z trudem przychodzić zrozumienie tego, że nie można ich stosować przy ocenie dzieł dziecięcych środków wypowiedzania się. Każde dziecko, bez względu na to, na jakim poziomie rozwoju się znajduje, powinno być traktowane indywidualnie.

Wypowiadanie się artystyczne podlega rozwojowi i jest odzwierciedleniem psychiki dziecięcej. W dziełach twórczych dziecko wyraża swe myśli, uczucia, zainteresowania oraz wiedzę o otoczeniu. Dziesięcioletek, który jest pochłonięty działaniem jakiegoś mechanizmu, jego poszczególne części, przekładni, kółek itp. wyrazi to w swych rysunkach.

Każde dziecko można traktować jako posiadające potencjalne uzdolnienia plastyczne. W wychowaniu plastycznym kryteria piękna uznawane przez nauczyciela muszą być zgodne z potrzebami dzieci. Nie znaczy to, że malunki czy rysunki dziecięce nie mogą być piękne same przez się, tym bardziej że one także ulegają zmianom rozwojowym.

Gdybyśmy zwracali uwagę na sam produkt artystyczny, interesowałoby nas głównie otrzymywanie pięknych przedmiotów, a nie wpływ, jaki wywiera na dzieci sam akt ich wytwarzania.

Wychowanie plastyczne ma na uwadze głównie skutki, które proces tworzenia pozostawia w psychice dziecka, podczas gdy tzw. sztuki piękne wiążą się bardziej z produktami tego procesu. W każdej klasie szkolnej winniśmy zachęcać uczniów do akceptowania ich artystycznych prób i pomagać dzieciom w znalezieniu sposobów wyrażania swych uczuć, przeżyć i własnej wrażliwości estetycznej. Nie powinna nas nigdy zadowalać stereotypowość reakcji, brak wrażliwości i automatyzmu rysowania. Dziecko może być nieświadome swych uczuć, ważniejsze jest jednak to, by wzmagać jego związku z otoczeniem, a nie narzucać mu koncepcji tego, co jest ważne lub piękne dla dorosłych.

Dziecko jest najistotniejszym składnikiem procesu kształcenia — dziecko, które jest wrażliwe, odczuwa, kocha, nienawidzi i które nie musi wiedzieć, czego można się nauczyć w klasie I czy w następnych. Indywidualny sposób wyrażania siebie jest dla niego tym, czym dla artysty własna twórczość. Nauczyciel powinien zdawać sobie sprawę z tego, że jego doświadczenia dotyczące uczenia się w niczym dziecku nie będą przydatne; w procesie kształcenia ważne jest bowiem samodzielne poszukiwanie odpowiedzi na pytania nurtujące dziecko.

E.S.

## Międzynarodowy Dzień Teatru

# TEATR za drutami

Od wielu już lat obchodzony jest w marcu Międzynarodowy Dzień Teatru. Tego dnia, obok codziennych spektakli odbywają się premiery nowych sztuk, spotkania z twórcami, wystawy okolicznościowe, odczyty. My sięgnijmy dziś do historii i wspomnień sprzed kilku dziesięcioleci lat, do tego specyficznego teatru, który istniał i działał w warunkach niewoli, niewoli całkowitej — bo w obozach jenieckich i w obozach zagłady.

Teatry w obozach jenieckich pojawiły się ok. 1942 r. Niemcy respektowali w zasadzie prawo jeńców do własnego teatru, zagwarantowane w Konwencji Genewskiej z 1929 r. Oczywiście, nad wszelkimi imprezami czuwała cenzura władz obozowych, interweniując i wstrzymując np. w obozie w Murnau przygotowywaną inscenizację sztuki „Z chłopca król” Baryki, albo w Woldenbergu — „Noc listopadową” Wyspiańskiego. Udało się natomiast kiedy indziej „przemycić” „Wesele”, i tylko cenzorzy dziwili się, dlaczego, wbrew tytułowi, na scenie panuje taki ponury nastrój...

Nie zawsze jednak i przede wszystkim nie od razu jenieckie teatry obozowe proponowały swym widzom tak bogaty i poważny repertuar. Na ogół na początku teatry obozowe wystawiały repertuar lekki, komedii i rewiowy. Było to zresztą spowodowane również i tym, że właśnie w początkach niewoli część społeczności obozowej uważała, że w istniejącej sytuacji „zabawa w teatr” nie przystoi oficerom w niewoli. Na szczęście wkrótce opinie te załamały się pod wpływem zdecydowanie odmiennych zdań przeważającej części oficerów przebywających w obozach. Na szczęście zresztą, gdyż teatry obozowe były jednym z tych przejawów życia w niewoli, które ułatwiały przetrwanie, odsuwały i łagodziły wyniszczający dla wielu osób „kompleks drutów”.

Pracowali w tych teatrach głównie amatorzy, wspomagani tylko przez zawodowców: aktorów, literatów, historyków sztuki. Byli wśród nich tacy znani artyści i twórcy, jak Kazimierz Rudzki, Zdzisław Skowroński, Józef Słowiński i wielu innych.

Teatry obozowe mogły więc z czasem wystawiać nawet inscenizacje dzieł wielkich klasyków — ale były też i utwory pisane specjalnie dla rozmaitych obozów jenieckich, jak to miało na przykład miejsce w Dorsten, Dössel, Murnau, Neubrandenburg i w innych.

W sumie działalność tych teatrów i ich ogólny bilans były zdecydowanie pozytywne. Teatry działały przez kilka lat, do samego końca wojny i uformowały sporą grupę ludzi, którzy po wyzwoleniu również związali się na stałe z teatrem w ten czy inny sposób, jako aktorzy zawodowi, reżyserzy czy nawet dyrektorzy.

Innym, niezwyklej zupełnie przejawem życia teatralnego w czasie II wojny światowej, były występy artystyczne więźniów przebywających w hitlerowskich obozach zagłady.

Spełniały one rolę niezwykłą: przez momenty wytchnienia przez chwile wzruszenia przy słuchaniu wiersza, piosenki czy melorecytacji przywracały udręczonym ludziom poczucie człowieczeństwa, wznaczały siły psychiczne, utrwalały chęć życia i mobilizowały do przetrwania.

Działalność teatralną wśród więźniów występujących w hitlerowskich obozach zagłady można zakwalifikować do trzech grup: występy drobnych grup muzyczno-recytacyjnych, wędrujących ze swym „programem artystycznym” po poszczególnych

blokach obozowych, szopki bożonarodzeniowe o charakterze obrzędowym, folklorystycznym bądź satyrycznym, zawsze z fragmentami tekstu odnoszonymi się do aktualnej sytuacji aktorów i widzów, a także, zorganizowane już oficjalnie, za pozwoleniem władz niemieckich, duże widowiska, często plenerowe.

Wśród wykonawców byli ci wszyscy, którzy za drutami obozu się wówczas znaleźli: aktorzy (na czele z Schillerem i Jaraczem), piosenkarze, tancerze, muzycy, literaci, dziennikarze, plastycy. W Oświęcimiu na przykład wydarzeniem był tzw. Teatr Jaracza, który zaczął działalność od nielegalnych występów recytatorskich w czasie przerwy w półoficjalnych zawodach zapasniczych, a potem zorganizował akcję kilku ekip artystycznych, odwiedzających wszystkie bloki polskie z programem różnych monologów, piosenek, deklamacji i muzyki przy udziale wielu słynnych wykonawców. Jaracz, dźwigając główny ciężar tych występów, ryzykował „karną kompanię, bunkier, jeżeli nie kulę” — jak pisał o nim jeden ze współwięźniów. Podobne imprezy miały też miejsce w innych obozach, by wspomnieć choćby Boże Narodzenie 1940 w Sachsenhausen...

Pamiętajmy o tych ciężkich chwilach teatru za drutami i dziś, gdy na uroczystej premierze oklaskami przywołujemy aktorów zza kulis...

ed

## Z okazji 150 rocznicy śmierci

### A. Puszkina

W późnych wierszach Puszkina z nową siłą przejawiał się dawny konflikt między jednostką a zbiorowością. Nie przestało go bowiem niepokoić społeczne istnienie człowieka, zwłaszcza obdarzonego rozwiniętą świadomością i wrażliwością uczuć, w warunkach zgola mu nieprzychylnych, wręcz wrogich, a więc takich, które naturalną rzeczą kolejną musiały wywołać starcie z otaczającym go światem. Kwestię tę Puszkina ujmował zarówno w aspekcie filozoficzno-moralnym, jak i społeczno-politycznym, konkretyzując ją w formach wyznania, medytacji, „przypomnienia”.

Przetwarzając w poezji osobiste doświadczenia, przedstawiał myśli i odczucia człowieka osaczonego przez silniejsze od niego okoliczności zewnętrzne, duszącego się w atmosferze, w jakiej mu przyszło żyć. Podmiot liryczny jego późnych wierszy nieustannie wyraża dążenie do wyrwania się z zakłętą kręgą rzeczywistości, ale każde wyjście okazuje się iluzoryczne. I właśnie absolutna niemożność zaakceptowania szeroko rozumianego świata społecznego w jego konkretnej postaci, sprzężona z ostrą świadomością, że wszelkie próby skutecznego przeciwstawienia się mu są daremne, nie mogą bowiem przynieść prawdziwego wyzwolenia, wnoszą do liryki Puszkina tony głęboko dramatyczne i pesymistyczne.

Pozostała więc droga ucieczki, ale i ona częstokroć nie rozwiązywała dręczących człowieka problemów, lecz przeciwnie — pogłębiała dramatyzm jego położenia. Taka była np. ucieczka w obłąd, który zdaniem romantyków ujawniał pełnię osobowości, dawał jej absolutną wolność, pozwalał bowiem zerwać z konwenansami społecznymi, wyzwalał od nacisku trywialnej rzeczywistości. Puszkina, jak i inni współcześni, również interesował się chorą świadomością, czemu dał wyraz przede wszystkim w *Jeźdźcu Miedzianym* i w świetnej noweli psychologicznej *Dama pikowa*, ale nigdy jej nie apoteozował.

Dążenie do osobistej wolności i tęsknota do niej przewija się przez większość utworów lirycznych Puszkina z tych lat. Niektóre z nich głoszą program zgola minimalistyczny, wymuszony przez okoliczności zewnętrzne, a mimo to również niemożliwy do zrealizowania:

*Nie ma szczęścia na ziemi, prócz ciszy, wolności.  
Dawno już mi się marzy los godny zazdrości —*

## Wiersze z lat ostatnich

*Dawno już chcę, niewolnik, zmęczony śmiertelnie,  
Uciec w trudów i czystych rozkoszy pustelnie.*

Podmiot liryczny tych wierszy, wyrażający już nie tylko poczucie zupełnego osamotnienia, ale i krańcowego zmęczenia psychicznego, dystansując się od rzeczywistości i świadomie się z niej wyobcowując, jedynie w zespoleniu z wyższymi, wiecznymi wartościami o charakterze ogólnoludzkim widzi wsparcie i ratunek dla osobowości. Jeśli uwzględnić kontekst całej twórczości Puszkina, która przecież afirmowała świat w jego materialnej postaci, głosiła koncepcję człowieka społecznego, żyjącego rytmem swoich czasów i żywotnymi problemami narodu, ten wymuszony program-minimum nabiera szczególnie dramatycznej wymowy.

Z głębokiego bólu i goryczy, z poczucia zupełnej bezsilności i daremności dążeń do zespolenia się z zbiorowością, wyrósł wiersz *Z Pindemonte*. Stanowi on wręcz krzyk rozpaczy człowieka, który szukał porozumienia z epoką, z konkretnie danym światem społecznym, pragnął go zaakceptować i włączyć się w jego rytm, wszystkie zaś usiłowania okazały się bezskuteczne, doprowadziły jedynie do zobojętnienia wobec wszelkich wartości doraźnych, do zwątpienia w sensowność funkcjonujących urządzeń, za którymi stoją tylko słowa, a ich pustkę, jak Hamlet, zdołał dogłębnie przeniknąć. W tym ujęciu jedyną autentyczną formą wolności staje się wewnętrzna, podległa tylko sumieniu i rozumowi — wolność, która pozwala osiągnąć zespolenie z wyższymi wartościami: z naturą i sztuką. Taka postawa była wykładnikiem bolesnego rozczarowania i swoistej rezygnacji, a zarazem manifestem moralnej niezawisłości od brutalnego nacisku zewnętrznego i obroną godności ludzkiej, której inaczej zachować niepodobna. Była to postawa szczególnie bolesna dla osobowości, która nie pragnęła bynajmniej zamykać się w sobie i istnieć w dumnej izolacji od świata.

Porozumienie ze światem nie było jednak możliwe. Wyższa prawda moralna zdobyta przez jednostkę, ogółowi nie jest bowiem ani dostępna, ani zrozumiała, ani wreszcie potrzebna. W *Pielgrzymie* człowiek, który ją posiadał, usiłował zgodnie z nią żyć i głosić innym, został uznany za szaleńca — nawet we własnej rodzinie. Bohater wiersza wyrzeka się więc całego grzesznego świata, z którym nie ma — i mieć nie może — wspólnego języka, porzuca go i ucieka w poszukiwaniu swojego wzniosłego ideału.

Świadomość, że jedyną dostępną formą wyzwolenia od nacisku „nielitościwego wieku” było przeciwstawienie mu innych, wznoszących się ponad nim wartości duchowych, którymi on gardził, kierowała uwagę nie tylko na piękno natury i sztuki, ale także ku



wielkim prawdom etycznym. Puszkina wypowiedział je także w kilku utworach, którym nadał postać wierszy religijnych.

Tak więc, nie znajdując oparcia w rzeczywistości historycznej, która go odrzuciła, podmiot liryczny ostatnich wierszy Puszkina nawiązywał dialog z wiecznością, z wartościami i prawdami uniwersalnymi, wypracowanymi przez kulturę ludzką w ciągu wielu wieków jej istnienia.

Pomnażanie tych wartości i prawd ma głęboki sens — mimo do-raznego niezrozumienia przez współczesnych. W ostatnich wierszach zostało zachowane przeciwstawienie dzieła poety niezdolnej go pojąć zbiorowości, prawdziwy artysta bowiem reaguje na wszystkie zjawiska, którymi żyje społeczeństwo, również na sprawy wielkie, co na okrucy bytu, ale jego głos nie spotyka się z żadnym oddźwiękiem, pozostaje bez echa (*Echo*, 1831). A mimo tego Puszkina heroicznie trwał przy swoim programie estetycznym, nie odstępował od niego dla zdobycia poklasku. Nie nagiął go więc do powszechnie panujących gustów, lecz przeciwnie, konsekwentnie podkreślał prawo artysty do swobody twórczej, do kierowania się własnym rozumieniem piękna, wynikającym z poczucia odpowiedzialności za słowo i podporządkowanym sumieniu poety.

Obcy pozostał mu dydaktyzm. Z tego punktu widzenia szczególnie znamieny jest wiersz *Do Gniedicza* zawierający polemiczne nawiązanie do postaci biblijnego Mojżesza, który objawił ludowi wyższą prawdę, a ujrawszy go jej niegodnym, w gniewie „rozbil święte swe tablice”. Gniedicz, tłumacz *Iliady*, którego postać ujęto tu w kategoriach biblijnego proroka, przyniósłszy ludziom swój dekalog artystyczny i ujrawszy ich „czyniących grzech”, mimo to ich nie przeklął.

„Tak więc nie głoszenie «ulubionej myśli» — pisze Guriewicz — lecz żywy i bezpośredni oddźwięk na rozliczne zjawiska rzeczywistości, swobodne, nie skute żadnymi ramami, normami bądź przesadami artystyczne przeniknięcie świata w całym jego nieograniczonym bogactwie — oto co stanowi powołanie prawdziwego poety i w konsekwencji jego najpierwszy obowiązek”.

Realizując zaś taki program, zgodny z wewnętrznym przekonaniem i sumieniem artysty, u kresu drogi twórczej dojrzał Puszkina wyraźną perspektywę przeciwycięcia konfliktu ze zbiorowością i możność organicznego z nią zespolenia. Odniósł ją do przyszłości, do czasu wiecznego, ta zaś perspektywa, nie sztucznie wyrozumowana, lecz wynikająca z trzeźwej oceny rzeczywistości, godziła poetę ze światem, nadawała głębszy sens jego działalności. Podejmując więc horacjański motyw nieśmiertelności poezji, znany z wielu arcydzieł liryki europejskiej, Puszkina w sposób celny, zwarty i lapidarny wyraził świadomość prawdziwej sztuki — sztuki humanistycznej i niezależnej, zespolonej z narodem i służącej mu. Wyraził tę świadomość w jednym z ostatnich swoich utworów, w wierszu *Dźwignąłem pomnik swój, nie trudem rąk ciosany*:

*I naród w sercu mnie po wieczny czas utwierdzi  
Za to, że z łutnią w swój nielitościwy wiek  
Wystawiać wolność śmiał i wzywał miłosierdzia,  
I szlachetności uczuć strzegł.*

E. STOMAL

## Wyznania Oli



Aleksandra — czyli Ola  
Mama z tatą na mnie woła.  
Lubię lale, misie, gry  
— To zupełnie, tak jak Wy!

Do przedszkola co dzień rano  
Wędrujemy razem z mamą.  
Tam się żegnam z nią bez łez...  
A Wy? Chyba nie płaczecie też?

Czas w przedszkolu mi ucieka  
Na zabawie i uciechach.  
A kto więcej zabaw zna,  
Ten je lubi, tak jak ja!

Jednak bardziej, niż przedszkole,  
Z mamą w domu zostać wolę...  
Bo ja — cała jestem mamy,  
i — najwięcej się kochamy!

\*\*\*

Ciemne włoski zaplecione  
W śmieszne warkoczyki dwa,  
Oczki, śmiechem rozjaśnione,  
Dolek w bródce — oto ja...

Może troszkę zamyślona,  
(Serce jednak mi się śmieje)  
Jakby troszkę rozmarzona —  
Zawsze widzę, co się dzieje:

Widzę mamy trud, znużenie,  
Choć pomagam jej, jak umiem,  
Czuję każde serca drgnienie,  
Choć nie zawsze je rozumiem...

Jednak jedno wiem na pewno:  
(Zresztą — wiecie chyba sami):  
Mama z dzieckiem — to jest jedno: —  
Miłość, która nie zna granic...

E. LORENC

Grześ siadł na łóżku szepcząc coś do siebie. Patrzył w okno, a równocześnie ręka jego sięgnęła po leżący na stoliku kawałek bułki i rozkruszyła go na kocu.

Piotruś, świsnąwszy na orzeszku: „czekaj i waruj”, na co Kiwaj odpowiedział delikatnym machnięciem ogona, spuścił się po gałązkach wina na dół, pobiegł do parku i przywołał Tirlinutkę.

— Zrobiłaś to, co obiecałaś — prosił ją żarliwie Piotruś — ale zgódź się i zaśpiewaj mu jeszcze raz, jeszcze choć jeden raz.

Zięba zgodziła się. Piotruś znowu wrócił na okno, a ptaszek poleciał w głąb pokoju. Ale dlaczego nie śpiewa? Ach, jest zajęty czymś innym: skacze po zakamarkach koca i wyjada z nich okruchy bułki. Dopiero kiedy już wszystkie porządnie wyzbierał siada na poręcz, otwiera dzióbek i śpiewa swoją wesołą zwrotkę. Grześ siedzi na przeciwko i śmieje się.

Tymczasem uszy Kiwaja podnoszą się do góry, a głowa zwraca bacznie w stronę korytarza. Piotruś rozumie, co to znaczy: widocznie ktoś idzie. Trzeba by Tirlinutkę ostrzec — ale czy można przerywać takie śpiewanie? Piotruś daje Kiwajowi ha-

I. JURGIELEWICZOWA



sło „waruj” i pies z powrotem uklada się na ziemi.

Drzwi uchylają się tak cichutko, że rozśpiewana Tirlinutka nie zwraca na to żadnej uwagi. W szparze ukazują się chłopięce twarze. Ich oczy patrzą ze zdumieniem to na ziębę, to na śmiejącego się Grzesia. Wreszcie chłopaki nie mogą wytrzymać i szerzej uchylają drzwi. Tirlinutka podrywa się — i już jej nie ma.

— Widzieliście?! Widzieliście?! — woła Grześ — Zięba tu u mnie była! Śpiewała! Jadła okruszyny!

— Wiwat zięba! — wołają chłopcy.

— Wiwat! — mówi po cichutku Piotruś, oblizując palec, który sobie skaleczył, ześlizgując się szybko po murze.

### ŻŁE Z PIOTRUSIEM

Było słoneczne popołudnie, kiedy Piotruś i Kiwaj zapuścili się w Łagodne Góry. Chłopiec wiedział dobrze, któredy prowadzi najkrótsza droga do Szarego Kraju, bo powiedziały mu o tym dwa jastrzębie, obiecując, że będą na niego uważać i pilnować, by nie pomylił kierunku. Przelatywały też co chwilę nad podróżnikami, nawołując się przenikliwym głosem. Naokoło rozciągały się piękne wzgórza porzeczanymi dolinami. Było ciepło i wiosennie, Kiwaj biegł radośnie naprzód. W dziecięcym domu na nowo nabrał sił i widać było, że wędrowka bardzo go raduje. Piotrusiowi także było na duszy wesoło. Myślał o śmiejącym się Grzesiu i o tym, że Kasia i Trusia są niedaleko.

Radość nie opuszczała Piotrusia i Kiwaja przez cały czas wędrowki przez Łagodne Góry. Dwa razy jastrzębie ostrzegły ich ostrym krzykiem, żeby nie pomylili drogi, ale żadnych innych przygód nie było. Po jakimś czasie wzgórza stały się bardziej płaskie, a na zboczach ukazały się pola i łąki.

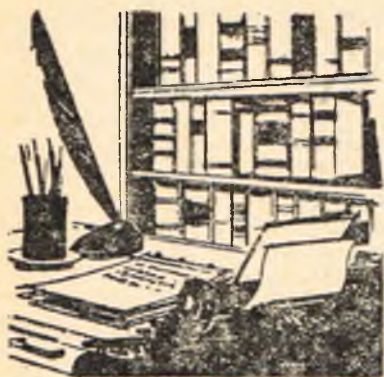
„Niedługo znajdziemy się w Szarym Kraju. Zobaczą dziewczynki ciotki Marty” — pomyślał Piotruś i aż podskoczył z niecierpliwości na Kiwajowym grzbiecie. Pies obejrzał się ze zdziwieniem.

— Nic, nic, Kiwaju, ja tylko tak sobie! Cieszę się, że już niedługo będzie koniec naszej podróży.

Pies zamachał ogonem i biegł dalej ścieżką, którą wędrownikom pokazały jastrzębie. Piotruś podniósł głowę i śledził, jak zataczały po niebie wspaniałe koła prawie nie ruszając skrzydłami, kiedy zaś znikły mu z oczu, przyglądał się bliźszcącemu obłokom. W pewnej chwili poczuł, że od wpatrywania się w ich blask bolał go oczy.

„Właściwie to cała głowa mnie boli — pomyślał. — I dlaczego tak mi się w niej kręci?”

cdn



## Rozmowy z Czytelnikami

Ze swoimi problemami dotyczącymi przejawów tzw. pobożności pozaliturgicznej zwraca się do Redakcji p. Józef z województwa poznańskiego. Czytelnik ten w przesłanym do nas liście pisze co następuje:

„Osobiście mam wielkie nabożeństwo do męki Chrystusowej i dlatego chętnie uczestniczę w nabożeństwie Drogi Krzyżowej w okresie Wielkiego Postu. Nie wiem jednak o nim zbyt wiele, gdyż duszpasterze nasi nigdy nie mówią na ten temat. Dlatego — jako stały czytelnik Waszego tygodnika — zwracam się do Duszpasterza z prośbą o odpowiedź na następujące pytania:

Czy poszczególne stacje Drogi Krzyżowej mają uzasadnienie biblijne? Jaka jest geneza tego nabożeństwa? Od kiedy praktykowane jest ono w Kościele zachodnim? Czy znają je również Kościoły wschodnie? Kiedy Dro-

ga Krzyżowa wprowadzona została w Polsce? Czy ta forma kultu męki Pańskiej praktykowana jest również w Kościele polskokatolickim?”

Szanowny Panie Józefie! Droga Krzyżowa, jest to nabożeństwo pozaliturgiczne, upamiętniające przejście dzwigającego krzyż Chrystusa ulicami Jerozolimy — z pretorium Piłata (gdzie Jezus skazany został na śmierć) na Gólgotę gdzie wyrok został wykonany. Polega ona na przejściu symbolicznej trasy oznaczonej 14 krzyżami, przypominającymi najważniejsze wydarzenia owej drogi Jezusowej i rozważaniu cierpień Zbawiciela. Krzyże łączy się zazwyczaj z obrazami lub rzeźbami, przedstawiającymi wydarzenia z bolesnej drogi Boga-Człowieka. Często mają one wielką wartość artystyczną.

Ewangelie kanoniczne nie podają nam dokładnych informacji odnośnie trasy drogi krzyżowej Chrystusa. Co więcej. Nawet identyfikacja jej początku, czyli pretorium namiestnika rzymskiego Piłata, napotyka na duże trudności. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że był to — znajdujący się w bezpośrednim sąsiedztwie świątyni jerozolimskiej — zamek Antonia. Wiadomo natomiast z innych źródeł, że droga skazanych na śmierć przez ukrzyżowanie prowadziła najbardziej ruchliwymi ulicami miasta. Skazańcy dzwigali przeważnie tylko poprzeczną belkę krzyża (zwaną po łacinie „patibulum”), wciąganą potem wraz ze skazańcem na wierzch stałego, pionowego pala. Te same źródła podają również, że miejsce ukrzyżowania znajdowało się na niewielkim wzgórzu poza murami Jerozolimy. Zwano je po aramejsku Gólgotą (właściwie: Gulgulta), określaną przez Wulgatę jako Calvaria, czyli Czaszka.

Spśród 14 stacji Drogi Krzyżowej jedynie 9 ma uzasadnienie w opisach Męki Pańskiej, znajdujących się na kartach Ewangelii. I tak: skazanie Jezusa na śmierć i włożenie krzyża na Jego ramiona (stacje: I i II) wspomina czwarty Ewangelista (J 19, 16—17); pomoc Cyrenejczyka i rozmowę z niewiastami jerozolimskimi (stacje: V i VIII) opisuje Łukasz (rozd. 23, 26—31); wreszcie zdjęcie szat, ukrzyżowanie Chrystusa, zdjęcie z krzyża i złożenie do grobu (stacje: X, XI, XII, XIII i XIV) mają oparcie w słowach Ewangelii Jana (rozd. 19, 18—31). Spotkanie z Matką Bolesną (stacja IV) można jedynie wywnioskować z tekstu J 19,25. Natomiast trzykrotny upadek Zbawiciela oraz spotkanie z Weroniką (stacje: III, VII, IX i VI) oparte są na wiadomościach pozabiblijnych.

Już pierwsi chrześcijanie w Jerozolimie otaczali miejsca uświęcone życiem i męką Chrystusa szczególniejszą czcią, wnosząc na nich świątynie i inne znaki pamięci. Nawiedzano je również i rozważano związane z nimi wydarzenia. Według relacji apokryfów, również Maryja miała nawiedzać Gólgotę i Grób Jezusa. Gdy zaś w IV wieku chrześcijanie odzyskali miejsce ukrzyżowania i pogrzebania Zbawiciela, wybudowali tam bazylikę Grobu Bożego. Odtąd, dzięki licznym pielgrzymkom, kult męki Chrystusa przybierał na sile. Jedną z form tego kultu była procesja z Ogrodu Oliwnego na wzgórze Syjon, do pretorium i na Gólgotę. Wspomina ją rytuał jerozolimski z VIII wieku.

W okresie od XI—XIII wieku (w związku z wyprawami krzyżowymi), zaznaczyła się tendencja wyodrębnienia innych jeszcze miejsc drogi krzyżowej. Pod koniec XIII wieku „Księga pielgrzymki” Ricolda z Montecroce

wymienia inne jeszcze miejsca związane z męką Jezusa Chrystusa (pałac Heroda, pretorium Piłata, miejsce ukrzyżowania, kamień namaszczenia, grób) oraz zdarzenia (rozmowę z niewiastami, spotkanie z Matką, pomoc Szymona z Cyreny). Gdy zaś około roku 1320 franciszkanie przejęli opiekę nad miejscami świętymi w Jerozolimie, ustalili porządek ich odwiedzania na trasie Drogi Krzyżowej.

W Kościele zachodnim nabożeństwo Drogi Krzyżowej kształtowało się wraz z rozwojem pobożności pasyjnej, która — począwszy od XI wieku — przejawiała się we współczuciu okazywanym cierpiącemu Jezusowi. Najstarszy opis drogi krzyżowej (obejmujący 12 stacji) zachował się w rękopisie z początku XV wieku w klasztorze franciszkańskim w Saint-Truiden w Belgii. Upowszechnienie nabożeństwa Drogi Krzyżowej nastąpiło w Europie w XVII i XVIII wieku. Do istoty tego nabożeństwa należało rozważanie męki Chrystusowej przy 14 krzyżach, umieszczonych w świątyni lub poza nią.

W Kościele wschodnim nabożeństwo Drogi Krzyżowej nie jest znane ani praktykowane.

W Polsce kult Męki Pańskiej zaczął się wyodrębniać już w XVI wieku. Początkowo praktykowany był on w świątyniach franciszkańskich. W innych świątyniach nabożeństwo Drogi Krzyżowej rozpowszechniło się w drugiej połowie XIX wieku.

W Kościele polskokatolickim nabożeństwo Drogi Krzyżowej jest również znane. Odprawia się je w piątki Wielkiego Postu.

Łączę serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

## „Jaki język, taki naród”

### Mówmy po polsku!

Wielką czy małą literą? (Uwaga! Tak właśnie należy zapytać: wielką czy małą — a nie „dużą czy małą”, ani tym bardziej „z dużej czy z małej”, co jest rusycyzmem w języku polskim). A więc wielką czy małą?

Oczywiście, na szczęście, w większości wypadków w języku polskim piszemy małą. Co zatem piszemy wielką literą? Oto ogólne zasady, wielką literą piszemy:

- zaczynając pisać,
- po kropce, wykrzykniku, pytajniku — jeżeli kończą wypowiedź, (czasem i po dwukropku, jeśli przytaczamy cudze słowa),
- rzeczowniki własne,
- niektóre wyrazy dla oznaczenia szacunku, przeważnie w listach czy czasem we wspomnieniach pośmiertnych.

A oto bardziej szczegółowe rozważania, dotyczące głównie pisowni rzeczowników własnych. Wiadomo, że rzeczowniki własne to nazwy własne człowieka, zwierzęcia, miasta, rzeki, okrętu, urzędu, gazety, dzieła literackiego itp. Zwykle jest to nazwa jednego osobnika, jednej rzeczy lub jednej instytucji: *Stanisław Klimaszewski, Łódź, Pilica, Grom, Urząd Zatrudnienia, Przekrój, Potop*. Rzeczowniki pospolite to nazwy obejmujące wielu osobników, wiele rzeczy, nazwy nadawane martwym pojęciom: *człowiek, kot, wieś, góra, okręt, tygodnik, powieść, stal, miłość, sport, siła* itp. Tak więc spośród rzeczowników:

#### wielką literą piszemy

imiona, nazwiska, przezdzwiska, pseudonimy: *Jan Kowalski, Kazimierz Wielki, Szary, Kajtek*

nazwy mieszkańców części świata, członków narodów, ras: *Europejczyk, Polak, Mazur*

nazwy geograficzne, państw, ulic, placów, dzielnic: *Karpaty, Gwiazda Polarna, Góra Zamkowa, Morze Bałtyckie* (uwaga: *góra Łysica*, ale *Łysa Góra*, bo *Łysa* wchodzi w treść nazwy)

Nazwy świąt, zjazdów, itp.: *Tydzień Straży Pożarnych, Festiwal Młodzieży i Studentów*

nazwy orderów i odznaczeń: *Order Virtuti Militari, medal Za Warszawę*.

Tytuły czasopism (bez spójników i przyimków), utworów literackich: *Życie Warszawy, Sport i Turystyka, Ogniem i mieczem*

nazwy stowarzyszeń, instytucji władz, organizacji: *Polska Akademia Nauk, Ministerstwo Rolnictwa, Cukiernia Warszawska*

jednostkowe nazwy bogów i istot bajecznych: *Jowisz, Światowid, Goplana*.

#### małą literą piszemy

tytuły godności, nazwy członków zgromadzeń, wyznań religijnych: *inżynier, prezes, kapucyn, chrześcijanin*

nazwy mieszkańców miast i miejscowości: *warszawianin, krakowianin* (uwaga: *Krakowianin* — mieszkaniec dzielnicy Polski, nie miasta)

nazwy stron świata, okręgów, przymiotniki od nazw geograficznych: *północ, województwo kaliskie, polski, warszawski*

nazwy kalendarzowe, nazwy wypadków historycznych: *niedziela, styczeń, druga wojna światowa*

nazwy nabożeństw, obrzędów, tańców: *nieszpory, dożynki, polka*

nazwy gatunków napojów, papierosów, owoców: *trójniak, sporty, węgierka*

te same nazwy lub ich części w znaczeniu pospolitym: *cukiernie warszawskie są zatłoczone, ministerstwo dzieli się na departamenty*

nazwy istot bajecznych występujących „tłumnie”: *krasnoludki, rusalki, nimfy*

— Nie! Nie tylko za niego, za nikogo nie pójdę! Nie pójdę wcale za męża, nie chcę!...

— Głupiasz! — przerwał jej brutalnie. — Pójdiesz, bo potrzebujesz jeść, mieszkać, ubierać się jakoś, być czymś... Ja nie myślę się do reszty zrujnować... a jak mnie zabraknie, to co?...

— Mam swój posag; dam sobie radę i bez Grzesiekiewiczów. Aha, więc ojciec chce mi przez to zamążyć się zabezpieczyć utrzymanie tylko!... — szydziła spoglądając na niego wyzywająco.

— Tak, przysięgam Bogu!.. a dla czegoż innego kobiety wychodzą za męża?...

— Wychodzą z miłości i wychodzą za tych, których kochają.

— Głupiasz, mówię ci! — krzyknął energicznie, nabierając sobie potrawki. — Miłość to tylko ten sos, kurczę się zjada i bez niego; sos to wymysł, głupstwo, nowy przesąd!

— Nikt się nie sprzedaje pierwszemu lepszemu dlatego tylko, że ten ma na utrzymanie!

— Głupiasz, przysięgam Bogu! Wszystkie tak robią, wszystkie się sprzedają. Miłość to jest pensjonarskie gadanie, głupstwo, przysięgam Bogu! Nie irytuj mnie!...

— Tu chodzi nie o irytację albo o to, czy miłość jest głupstwem lub nie jest; idzie tu o moją przyszłość, którą ojciec dowolnie się rozporządza. Powiedziałam już ojcu wtedy, kiedy Zielenkiewicz mi się oświadczył, że nie myślę wcale iść za męża.

— Zielenkiewicz to tylko Zielenkiewicz, a Grzesiekiewicz to pan całą furą; chiop, do rany choćby przyłoż!.. serce złote, rozum ma, bo przecież skończył Dubliny, mocny jak byk, przysięgam Bogu; taki chłop, co największego konia utrzyma, co jak parobka onegdaj lunął w twarz, to mu sześć zębów wybił od razu — jest ci niedobry! Przysięgam Bogu, ideał, najidealniejszy ideał!

— Wspaniały jest ten ojca ideał: okalecza ludzi i mógłby pokazywać się w cyrku!

— Ty masz fiksjację jak i twoja matka. Zaczekaj! Weźmie cię Jędręk na podwójny munsztuk i da ci radę... Nie będzie żałował bata!...

Janka gwałtownie odsunęła krzesło, rzuciła łyżkę na stół i wyszła zatraskując drzwi za sobą.

— Nie gawroń się pani, tylko każ dawać kotlety! — krzyknął na Kręską, która z bolejącą miną patrzyła za Janką; podsunęła półmisek uniżenie i z troską w głosie szepnęła:

— Pan naczelnik rozchoruje się kiedy z tej irytacji.

— Trucizna moja!... — szepnęła przeciągle. — Zjeść nie można spokojnie, tylko wieczne hałas!...

Zaczął rozwodzić żale i skargi na upór Janki, na jej charakter i na swoje wieczne z nią kłopoty.

Kręska potakiwała mu podkreślając czasami niektóre szczegóły; dyskretnie żaliła się, że i ona musi znosić wiele, bardzo wiele z jej przyczyn; wdychała ciężko, pochlebiała mu przy każdej sposobności. Przyniosła kawę, postawiła arak, nalewała mu sama, przystawiała, dotykała się niby przypadkowo jego ręki lub ramienia; spuszczała oczy, kokietowała go ciągle i wytrwale starała się wykrzesać z niego iskrę jakiegokolwiek. Miała swoje cele, dla których to robiła.

Orłowski kłął coraz ciszej, a wypiwszy kawę rzekł:

— Bóg zapłać!... Przysięgam Bogu, pani jedna mnie rozumiesz... dobra z pani kobieta!...

— Panie naczelniku, gdybym tylko mogła okazać, co czuję, co... — jąkała się spuszczać oczy.

Orłowski uściśnął jej rękę i wyszedł do swego pokoju na drzemkę. Kręska rozkazała sprzątać ze stołu — i później, kiedy została sama, wzięła jakąś robotkę i usiadła przy oknie, wychodzącym na peron; spoglądała czasami na lasy, na linię, ale pusto i cicho było wszędzie. Wstała, bo nie mogła usiedzieć, i zaczęła chodzić naokoło stołu cichym, kocim ruchem, kołowała uśmiechając się do myśli swojej:

— Będę go miała... będę!... Nareszcie człowiek odpocznie należycie!... Skończy się ze wszystkim!... — myślała i widziała się już panią... Zrzuciła z ogromną ulgą tę maskę dobroduszości, pokory, uniżenia i oszczędności, którą musiała nosić wobec wszystkich. Obiecywała sobie powetować wszystko, co wycierpiała.

Był to jedyny cel, do którego wytrwale dążyła od lat dwóch.

To znowu przychodziły jej na pamięć obrazy przeszłości: całe lata włóczęgi z teatrem prowincjonalnym!...

Rzuciła teatr, bo złapała młodego chłopaka, który się ożenił z nią. Żyła z nim całe dwa lata. Dwa lata, które wspominała z goryczą. Mąż był zazdrosny do szaleństwa i bił ją czasami, gdy nie dość mocno trzymała swój temperament na wodzy.

Została wolną wreszcie, ale już nie pragnęła teatru; przyzwyczała się trochę do względnego dobrobytu, do cichszego życia. Dreszczem przejmowała ją myśl powrotu do tej ciągłej tułaczki z miasta do miasta, do tego ciągłego braku. Widziała zresztą, że brzydnie i starzeje się. Posprzedawała, co miała, odebrała jakieś wsparcie od zarządu, w którym jej nieboszczyk służył, i przez pół roku grała rolę wdówki; chciała się koniecznie wydać za męża po raz drugi. Zaciągnęła sieci, ale na próżno; jej własny temperament stanął na przeszkodzie. Z pieniędzmi, jakie poczuła w kieszeni, zbudziła się w niej dawna aktorka lekkomyślna, burzliwa, lubiąca się bawić i używać!...

**POZIOMO:** A-1) słynna powieść Cronina, B-8) brzemię, C-1) rozwój, D-8) sąsiad Wezuwiusza, E-1) portugalska metropolia, F-7) walczący z czerwonym kurem, H-1) część szabli, I-7) marka samochodów NRD-owskich, K-1) jedyny w swoim rodzaju, L-6) lek stosowany w schorzeniach wieńcowych serca, M-1) apostoł zdraycy, N-6) rodzaj dawnego kalendarza, zawierającego różne porady.

**PIONOWO:** 1-A) kolega stolarza, 1-H) jedna z republik kaukaskich, 3-A) materiał, surowiec, 4-K) sklepik jarmarczny, 5-A) w rękę rzeźbiarza, 5-G) niechęć, uraza, 6-K) twierdzenie wymagające dowodu, 7-E) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 8-A) waszmość pan, 9-D) przepływa przez Saragossę, 9-I) siostra Balladyny, 10-A) cierpienie, 11-F) krzew o wartościowych jagodach, 13-A) doświadczalny gryzoń, 13-H) z wielkimi oczami.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (przystawie tatarskie):

(C-7, D-9, D-1, N-7, K-3) (M-2, N-4, E-2, A-6, H-13, L-1) (M-3, G-11, B-11, G-9) (E-4, B-10, A-5, M-6, L-11, L-6, I-5, E-3) (N-8, F-12, B-5, D-12) (M-5, D-11, F-1, H-2).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 11”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 3

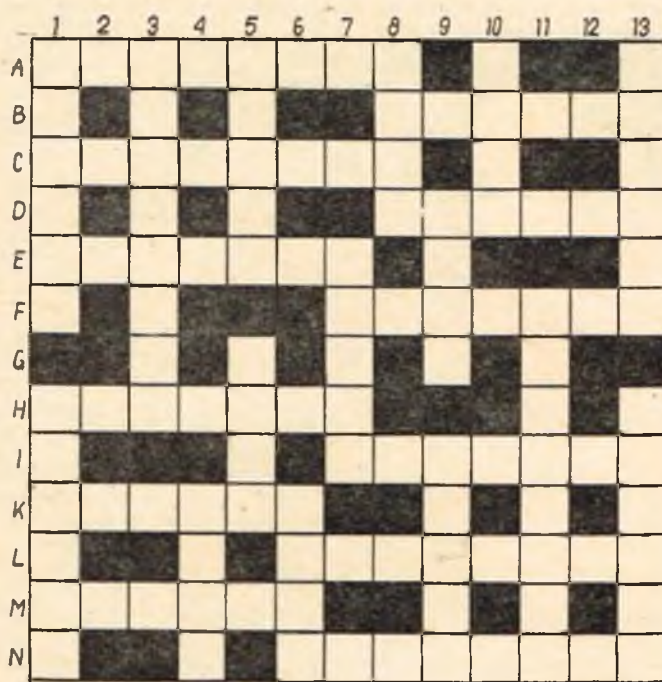
„Nieszlifowany diament nie świeci” (przystawie japońskie).

**POZIOMO:** świergot, Ozyrys, intelekt, ogarek, kurenda, Radames, litania, skrucza, turban, abisyńska, Oberon, antrykot. **PIONOWO:** Sfinks, Litwos, internat, barć, rulon, Anna, Nana, arras, Totó, gody, resor, cyna, miecznik, psi-kus, bażant.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 3 nagrody wylosowali: Helena Plaścka z Leszczyn i Bogdan Zawistowski z Elbląga.

Nagrody prześlemy pocztą.

## KRZYŻÓWKI nr 11



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kołegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 46-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 106. K-67.

# KOMEDIANTKA

Jako zawiadowca był swoim własnym zwierchnikiem, więc miał nieraz chwile rzetelnej, istic wariackiej rozkoszy, kiedy zauważywszy jaką omyłkę w rachunkach, jakieś opuszczenie swoje w służbie ekspedytora, pisał raport sam na siebie i monitował się.

Śmiali się wszyscy z niego; nie zważał na to i robił swoje mawiając na usprawiedliwienie:

— Na porządku i systematyczności opiera się wszystko; braknie tego, wszystko przepada!...

Skończył teraz robotę, pozamykał szuflady, wyrzwał na peron — i poszedł do mieszkania. Nie wszedł przez przedpokój, tylko przez kuchnię. Musiał wszystko wiedzieć, co się robi i jak. Zajrzał do komina, szturchnął w ogień pogrzebaczem, wykrzyczał służącą za rozlaną wodę na podłodze i poszedł do jadalnego pokoju.

— Gdzie Janka?

— Panna Janina zaraz przyjdzie — odpowiedziała Kręska, rodzaj gospodyni i damy do towarzystwa, ładna blondynka o bardzo ruchliwej twarzy.

— Cóż robicie na obiad? — zapytał tym samym inkwizytorskim tonem.

— To, co pan naczelnik tak lubi: potrawka z kurcząt z sosem, zupka szczawiowa, kotleciki...

— Zbytki!... przysięgam Bogu, zbytki!... Zupa i jedno mięso dosyć chyba dla samego nawet króla! Zrzuńcie mnie, przysięgam Bogu!...

— Ależ, panie naczelniku... umyślnie tylko dla pana dobrodzieja taki obiad kazałam robić.

— Błaga! przysięgam Bogu, błaga!... Wam, kobietom, tylko w gło-

wych frykasiki, słodyczki, delikatesiki i nic więcej. Wszystko to tylko fiu, fiu!

— Niesłusznie pan naczelnik nas sędzi; oszczędzamy zwykle więcej niż mężczyźni.

— Aha, oszczędzacie, żeby sobie później kupić więcej łachów. Znam to, przysięgam Bogu!

Kręska nie odpowiedziała, tylko zaczęła nakrywać do obiadu.

Weszła Janka.

Była to dziewczyna dwudziestodwuletnia, wysoka, doskonale zarysowana, o szerokich ramionach, spojrzeniu dumnym i imponującym. Rysy miała niezbyt regularne; oczy czarne, czoło proste, trochę za szerokie, brwi ciemne, silnie zaznaczone, nos rzymski, usta pełne i czerwone. Oczy miały wyraz głęboki jakiegoś wewnętrznego zapatrzenia się w siebie; usta zaczynała mocno, co jej nadawało pozór powagi lub złości ukrytej. Dwie zmarszczki głębokie chmurzyły jej jasne czoło. Blond włosy o rudawym odcieniu, przepyszone jako ton, napuszone osłaniały niby koroną jej głowę okrągłą i małą. Pięć miała złotawą niby brzoskwinia, głos dzwiny; był to alt, brzmiały chwilami barytonem, o męskich akcentach.

Skinęła ojcu głową i usiadła z drugiej strony stołu.

— Był Grzesikiewicz dzisiaj u mnie — odezwał się zawiadowca, wolno rozlewając wszystkim zupeł, bo on sam zawsze dzielił i rozlewał przy stole.

Janka spokojnie spojrzała na niego, czekając, co dalej powie.

— Był i prosił mnie o rękę twoją, Janiu.

— Cóż mu pan naczelnik powiedział? — Zawołała prędko Kręska. — Jest to nasza sprawa — odpowiedział surowo. — Nasza sprawa. Odpowiedziałem, że dobrze; będzie tutaj jutro na obiedzie, no i rozmówcie się...

— Niepotrzebnie! Kiedy mu ojciec powiedział, że dobrze, to niechaj go sobie ojciec jutro przyjmuje i powie ode mnie, że właśnie jest niedobrze... Nie chcę z nim mówić. Pojadę jutro do Kielc! — odpowiedziała porywczo Janina.

— Włazi na gruszkę, rwał pietruszkę, cebula się rodzi!... przysięgam Bogu! — odpowiedział pogardliwie. — Gdybyś nie była fiksatką, tobyś zrozumiała, co to za człowiek i co to za partia!... że Grzesikiewicz, choć cham, więcej wart dla ciebie od książy, bo cię chce... a chce cię, bo jest głupi; nie taką mógłby dostać!... Powinnaś mu być tylko wdzięczną. Oświadczy ci się jutro i za miesiąc będziesz Grzesikowiczową.

— Nie będę Grzesikowiczową! Kiedy może sobie wziąć inną, niech bierze...

— Przysięgam Bogu, będziesz Grzesikowiczową!



## Jak się zwracać w rodzinie? (27)

Odwykliśmy już od czasów, kiedy wzajemne zwracanie się członków rodziny wyrażane było w formach: „mościa pani” czy „waszność dobrodzieju”. Dziś nikt już w ten sposób nie mówi — chyba, że w żartach. Te dostojne formy zastąpiono bowiem innymi — najczęściej imiennymi — a także rozmaitymi eufemizmami, w rodzaju: „Misia” czy „Zabki”. Oczywiście, nie wypowiadamy ich w nieznanym towarzystwie, gdyż brzmiałyby to niepoważnie. A zatem, jedynie w ścisłym gronie rodzinnym.

O ile jednak z formami zwracania się do współmałżonków na ogół się uporaliśmy, o tyle nie wszystko jest jeszcze jasne w zakresie zwracania się **dzieci do rodziców**. W większości rodzin przyjęła się forma per „ty”, która zwykle bywa poprzedzona słowem „tato” czy „mamo”; zdarzają się jednak i takie przypadki, gdzie przestrzega się oso-

by trzeciej, np. „niech mi ojciec (tata) powie, czy mama pozwała”. Tej ostatniej formy częściej używają jednak osoby w średnim wieku; młodzież hołduje raczej zwrotom uproszczonym.

Nie ma w tym nic złego, biorąc pod uwagę, że np. narody anglosaskie stosują formę „you” (ty) we wszystkich okolicznościach. Ponieważ jednak w naszym kraju obowiązuje indywidualne podejście do zagadnienia, na wszelki wypadek lepiej uwzględnić zwyczaj starszego wujka czy ciotki, którzy zbytnią bezpośredniością mogą uznać za brak należnego im szacunku.

Zwracanie się do teściów i teściowych budzi niekiedy wątpliwości. Na ogół synowie i zięciowie stosują formę „mamo”, „tato”. Inaczej przedstawia się sprawa, gdy ktoś wychodzi z założenia, że mamę ma tylko jedną. Wtedy można wprowadzić pewien niuans i zwracać się do matki, mówiąc: „mamusi”, a do teściowej: „proszę mamy”. Analogicznie możemy postąpić, zwracając się do teścia. W żadnym wypadku nie należy zwracać się do rodziców męża czy żony w formie: „teściu”, a już na pewno nie „teściowo” — taka forma jest nie tylko nieelegancka, ale wręcz niegrzeczna i u wrażliwych na tym punkcie kobiet może wywołać zdecydowany protest.

Dobrze też wiedzieć, że „babcią” i „dziadkiem” są nasi rodzice i rodzice współmałżonka(i) jedynie dla swych wnucząt. Czterdziestopięcioletnia czy nawet pięćdziesięcioletnia babcia i niewiele od niej starszy dziadek wcale nie chcą być tak nazywani przez swoje dzieci.

Jeśli różnica między teściową a zięciem jest stosunkowo niewielka, nie będzie żadnym odstępstwem od formy, jeśli zwracać się będą do siebie po imieniu.

Wiele jest przypadków, gdy na skutek rozmaitych sytuacji życiowych (śmierć, rozwód) matkę czy ojca zastępuje ktoś inny. Jeszcze do niedawna powszechnie przyjętym

zwyczajem, osoby te były określane jako „macocha” i „ojczym”. Trzeba jednak dodać, że samo słowo „macocha” miało o wiele bardziej pejoratywny wydźwięk niż „ojczym”. Dziś na ogół unikamy takich określeń, nazywając w/w. osoby: „drugą matką” czy „drugim ojcem”. Te ostatnie wypowiedane w obecności osób trzecich brzmią po prostu grzeczniej. A o to przecież chodzi.

**Sublokator.** Jeśli, oprócz rodziny w mieszkaniu przebywa także sublokator, to należy w pełni respektować jego prawo do swobodnego życia w takim samym stopniu, jak to czynimy wobec siebie. Nie znaczy to oczywiście, że wszystko ma się odbywać w myśl zasady „wolność Tomku w swoim domku”. Warto bowiem wiedzieć, że też sublokator, jak i właściciele mieszkania mają względem siebie pewne obowiązki. Otóż po pierwsze: właściciele mieszkania nie powinni wchodzić do pokoju sublokatora bez pukania. Jeśli już musimy to zrobić, np. gdy ma gości, niech to trwa dosłownie chwilę. Nie wypada także czynić zastrzeżeń pod adresem gości, a także wypowiadać krytycznych uwag na temat jego wyjść, pory powrotu, kulinarnych upodobań. W żadnym wypadku nie należy też grzebać w jego rzeczach — czytać listów, sprawdzać walizek.

**Sublokatorowi** nie wolno notomiast: korzystać z budzika, który stawia wszystkich na „równe nogi”, paradować w negliżu po przedpokoju, rozrzucać rzeczy po kątach, gotować potraw przyprawiających domowników o zawrót głowy (to samo dotyczy kosmetyków). Sublokator powinien też umieć uszanować spokój właścicieli mieszkania, przestrzegając obowiązujących godzin ciszy a także uwzględniać sytuacje wyjątkowe, wynikłe np. z tytułu choroby. W każdym razie dla dobra obu stron, dobrze jest omówić pewne warunki jeszcze przed wynajęciem pokoju. I oczywiście respektować w obie strony.